Nr. 159. Lwów. — Sobota dnia 13 lipca Rok 1889.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej l. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Walnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Anakleta męcz.
Jutro: F. 5 po Św. Bonaw.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 19
Zachód „ „ 7 „ 49

Długość dnia g. 15 m. 30
Ubyło dnia 2 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 12 lipca.

Z prawdziwą radością przeczytali zapewne nasi czytelnicy list z Sambora, zamieszczony we wczorajszym numerze *Przeglądu*. Każdy bowiem, kto zna tę długą a tak piękną i tak patrjotyczną pracę dra Piotra Grossa, musiał szczerze boleć nad tem, że jego nazwisko zostało wplątane do rzeczy, która ani patrjotyczną ani piękną nie była. Ale omylić się może każdy i omyłka grzechem nie jest, byle nie chciał trwać w błędzie.

Owóż dr. P. Gross, spostrzegłszy do czego zmierzają inicjatorowie wiecu miast, cofnął się natychmiast, a jedynie łagodny jego charakter powstrzymał go od nadania ostentacyjnego blasku temu wycofaniu się z niepatrjotycznej roboty. — Dla sprawy publicznej byłoby może rzeczą pożyteczniejszą, gdyby dr. Gross był jawnie i stanowczo na samym początku wyborów oświadczył się przeciw wiecowi; nie nadużywanoby bowiem jego powszechnie szanowanego nazwiska, a ci którzy pracowali przez cały ciąg wyborów nad poważnieniem warstw społecznych, nie byliby może brali się do tego szatańskiego dzieła z taką swobodą umysłu; przytem i liczba ich byłaby niezawodnie mniejsza, bo niejeden z tych którzy się dali porwać krzykaczom, byłby im postawił opór, gdyby widział, że oderwał się od nich i wyparł się ich człowiek, który zawsze szedł pod sztandarem demokracji, ale nigdy nie stawiał doktryny tej wyżej niż ojczyznę.

Ale dobrze się stało, że choć teraz społeczeństwo nasze dowiedziało się, jak ten zasłużony i doświadczony pracownik na arenie politycznej zapatruje się na akcję wiecu miast. — Po tem oświadczeniu, które dr. Gross złożył na przedwyborczem zgromadzeniu szlachty samborskiej, lista wiecowników straciła najpiękniejsze w swym spisie nazwisko; wszyscy zaś prawi Polacy mogą podobnie jak szlachta samborska cenić dalej i kochać tak goraco jak dawniej tego męża osiwiałego w pracy dla dobra kraju.

Do *Polit. Corresp.* donoszą z Petersburga, że car wydał rozkaz, żeby z początkiem sierpnia wszystkie pancerniki i kanonierki floty rosyjskiej na morzu Bałtyckiem zebrały się w porcie kronsztadzkim, gdzie car osobiście przegląd ich odbędzie. Po tym przeglądzie odbędą się w obecności cara wielkie manewry floty bałtyckiej.

Cesarz Wilhelm II lubi przeciwieństwa.

Ten sam monarcha, który niedawno w purpurowym płaszczu i z orderami na piersiach dumnie kroczył przez oblane światłem salony, wśród orszaku królów i książąt Rzeszy, w kilka dni potem na niewielkim statku podążył na północ, gdzie od grudnia do maja rozpościerają się ciągle ciemności.

Ten sam monarcha, który lubi przepych, wystawny ceremonjał dworski i malowniczo ustawione tłumy, wnet znalazł się na skalistych i nagich Lofodach ze szczupłą garstką dworzan.

To też nagle owe wysepki zwróciły na siebie uwagę.

Niewielki ten archipelag leży na północnym zachodzie od Norwegji, a składa się z 17 małych wysepek; żadnych miast, żadnej większej wsi nie ujrzy oko podróżnika, zabłąkanego w tamte strony czy z nudów, czy z dziwactwa, czy z nienawiści ku ludziom.

Dwadzieścia pięć tysięcy mieszkańców żyje nad brzegami morza, będącego ich matką-karmicielką. Rzadko jednak który ze starszego pokolenia rodził się na Lofodach. Komu było w Norwegji niedobrze, za ciasno, bał się kary lub zemsty, ten uciekł na Lofody i zostawał rybakiem. Dzisiaj już wyrobił się typ lofodeńczyka! Silny, barczysty, powolny, niemal ospały, o gęstym i długim zaroście mężczyzna, oto rybak; lofodenki zaś są niższe, dość krępe, o delikatnej cerze, lecz również zimne i leniwe.

Przyroda bowiem nastręcza im mało rozmaitości. Przez całe życie widzę tylko niebo, morze, skrawek ziemi, zasłanej skarłowaciałemi krzakami i w dali siniejące fjordy norweskie. Zimowa, długa noc użycza im zaledwie dwóch lub trzech godzin szarego zmroku na opędzenie niezbędnych potrzeb życia. Latem od maja, gdy słońce ciągle przyświeca, mężczyzni na sześciu tysiącach barek powierzają się kapryśnej fali, by z jej głębi wykradać pożywienie na rok następny.

Pomimo tej ponurej martwoty przecież słynny pisarz norweski Björnstjerne Björson uznał owe okolice za bardzo piękne. Jego natchnione patrjotyzmem pióro nakreśliło prześliczny obraz Lofodów. Podajemy go poniżej:

„Nie wiem, co jest piękniejszem, czy widok z dali, kiedy przedstawiają się one jako jeden długi mur błękitnej barwy z tysiącem wież i zębów, czy też z bliska, gdy ów mur rozpada się na części, a każdy ząb jest skałą, jedną dziksza od drugiej. Całemi dniami podróżny ma tylko owo pasmo skał przed oczyma, skały te zaś są tak dziwacznych kształtów, tak poszczerbione i tak powykrawane, że nie mogłem ich porównać ani do mitologicznych potworów, ani do widm, wymarzonych bujną wyobraźnią poetów. Ta rozmaitość osłupia, oniemia widzów. W pierwszej godzinie, pierwszego dnia pozostaną oni być może zimni; ciągły atoli widok tych olbrzymów, potwornych, niezwykłych, a stałych w końcu porywa i olśniewa.

Nadto światło, opromieniające tę zaczarowaną krainę, nie gaśnie. Znajdujemy się obecnie tam, gdzie jeszcze przed kilku miesiącami rozpościerała się nieprzerwana noc, dzisiaj zmieniona w nieprzerwany dzień... Na pokładzie zbierają się podróżni, by ujrzeć słońce o północy. Wszelkie opowiadania, wszelkie oczekiwania są niczem wobec tego zjawiska. Z chwilą, gdy ognista kula pojawia się na horyzoncie, zmieniają się skały, niebo i morze. Można na nią spoglądać gołem okiem całemi godzinami; jej promienie nie rażą, choć świecą dość silnie. Słońce zwolna czerwienieje, staje się purpurowym meteorem; chwilami widz boi się, by owo świetlane zjawisko nie pękło, rozsypując się na drobne pyłki. Próżne obawy. Na niebie i ziemi grają wszystkie barwy, od purpury na skałach aż do bladoszarego tonu atmosfery. Widok ten zmienia się ustawicznie, słońce jest to fjoletowem, to złotem, to przyćmionem lekkim wodnym oparem. Tej grze barw podlega i woda i obłoki. Tak jest w lecie. W październiku dzień zmniejsza się, z końcem grudnia słońce znika zupełnie. Mimo to ciągłe ciemności nie panują; w czasie pogody około południa ustępują one miejsca zmrokowi, który pozwala dość wygodnie pracować".

Tu tedy Wilhelm II niby jeden z Nibelungów, niby starogermański bohater używa wywczasu; nie odstraszyły go niewygody, brak odpowiedniego mieszkania, brak tłumów, wystawy, okrzyków, świateł i kwiatów.

Lubi on przeciwieństwa...

Dla tego też z pustych Lofodów podąży może jeszcze w tym roku na ziemię pełną piękna, harmonji i wspomnień.

Zamiast poszczerbionych fjordów będzie oglądał Pireus, Akropolis i świątynie bogów Olimpu, a zamiast Eddy, upoi się pieniami boskiego Homera.

Zaburzenia na Krecie przeszły teraz w stadjum spokojnych, rozumnych rokowań między Zgromadzeniem narodowem wyspy a komisarzami rządu tureckiego, wysłanymi tam w celu przekonania się naocznie o stanie rzeczy na wyspie i zdania sprawy bezpośrednio sułtanowi.

Do wysłania tych komisarzy skłoniły Portę ruchy ludności na Krecie, które zaczęły przybierać groźną postać, a środek ten okazał się bardzo skutecznym, gdyż ucichły na chwilę wszelkie rozruchy, mały parlament kreteński mający także stronnictwa konserwatystów i liberalistów, rywalizujące ze sobą, zawiesił walki partyjne i zjednoczył się celem przeprowadzenia wspólnego projektu reformy.

Oba stronnictwa wybrały komisję, złożoną z równej ilości członków z każdego stronnictwa, a komisja ta wypracowała memorjał, który sułtanowi przedłożonym będzie.

Memorjał ten dowodzi cyfrowo, że Porta nie dotrzymała zobowiązań, jakie przyjęła na się względem wyspy i sprzeniewierzyła dochody należne kreteńskim władzom autonomicznym.

Wykazuje również ten memorjał, że obecne finansowe położenie wyspy jest o wiele gorszem, aniżeli przed rokiem 1878, w którym Porta zawarła ugodę w Chalepoa, nadającą samorząd Krecie, powodem tego zaś jest, iż Porta nadawszy Krecie autonomję, wcale się o nią więcej nie troszczyła, a tylko starała się jak największe zyski z wyspy wyciągnąć, nie myśląc wcale o dopełnieniu przyjętych na się zobowiązań.

I tak wykazuje memorjał, że przed rokiem 1878 pobierała Porta z Krety rocznie $9\frac{1}{2}$ miljonów piastrów, wydawała zaś na jej administrację $17\frac{1}{2}$ miljona rocznie. Od roku 1878 pobiera Porta z wyspy rocznie 3,300 000 piastrów, a nie wydaje na nią ani jednego piastra, co więcej wzbrania się nawet wypełnić przyjęty na się obowiązek utrzymywania policji i żandarmerji, przez co bezpieczeństwo publiczne na wyspie wielce jest zagrożone. Wskutek tego wzmaga się corocznie deficyt administracji autonomicznej, wobec którego ona nie jest w położeniu usunąć nieporządków, jakie na wyspie panują.

Zgromadzenie narodowe postawiło w końcu w memorjale tym następujące żądania: 1) odstąpienie władzom krajowym poboru ceł w portach na Krecie: 2) odstąpienie połowy dochodów z podatku od weksli i stempli, co już w ugodzie w Chalepoa zagwarantowanem zostało, a czego Porta dotychczas nie dotrzymuje; 3) zwrot przez Portę kasie krajowej wyspy należnej sumy $2\frac{1}{2}$ miljona piastrów; 4) zwrot podatków nieprawnie pobranych w sumie $2\frac{1}{2}$ miljona piastrów; 5) zezwolenie na utworzenie kreteńskiego rolniczego zakładu kredytowego.

Gdyby Porta na żądania te zezwolić nie chciała, w takim razie zamierza Zgromadzenie narodowe wedle powziąć się mającego planu stawiać przeszkody wszelkim zarządzeniom administracyjnym rządu i w ten sposób je uniemożliwić.

Z tego wszystkiego widać, że ruch na Krecie nie jest bynajmniej rewolucyjnym, lecz opozycją spokojną, systematyczną i dobrze obmyślaną, dlatego też bardzo poważną, z którą liczyć się musi zarówno Porta jak i Europa, która udzieliła swej sankcji zobowiązaniom Porty, na kongresie berlińskim przyjętym. A ponieważ słuszność jest bez wątpienia po stronie Kreteńczyków, przeto Europa swych sympatji odmówić im nie może.

Poprzednie pogłoski o proklamacji przyłączenia Krety do Grecji zawdzięczają swe powstanie kilku demagogom kreteńskim, którzy w pierwszej chwili wybuchu niezadowolnienia hasła podobne rozsiewać zaczęli, ostatecznie jednak ujęła rozumna większość parlamentu kreteńskiego kierownictwo ruchu w swe ręce i walczy lojalnie prawnymi środkami, a nikt jej destruktywnych zamiarów podsunąć nie może.

Ostatecznie i cała prasa ateńska, która tak chętnie zapatruje się na kwestję przyłączenia Krety do Grecji, uznaje, że zaburzenia na Krecie mają charakter czysto lokalny i zapewnia, że Grecja o anneksji Krety wcale nie myśli.

Piszą nam z Wiednia:

„Bardzo dobre wrażenie zrobiła tu w wysokich sferach wiadomość, że w Galicji przeszło 100 oficerów rezerwy wstąpiło do linji i wskutek tego poddało się uzupełniającym egzaminom. Jest to skutek nowej ustawy wojskowej, która otwiera bardzo liczne awanse. Owóż byłoby to rzeczą bardzo pożądaną, żeby nasi młodzi ludzie obierali niesłusznie zaniedbaną karjerę wojskową, podczas gdy wszystkie inne zawody są u nas przepełnione.

Ale nietylko z tego względu ekonomicznego należałoby naszę młodzież kierować do zawodu wojskowego, lecz także i z tego o wiele ważniejszego względu narodowego, że my potrzebujemy mieć jak najwięcej wojskowych, bo ostatecznie nawet w rzeczach czysto politycznych, ostatnie, najwyższe i decydujące zdanie ma zawsze armja.

Również i zawód dyplomatyczny jest mocno przez nas zaniedbany. W danej chwili znajduje się np. w Akademji orjentalnej (szkole konsulów i dyplomatów) zaledwie tylko dwóch Polaków: Stanek i Murjański. Ten ostatni ukończył ją i zdobył najwyższą nagrodę t. z. *Kaiserpreis*.

Ze źródła zupełnie pewnego dowiaduję się, że rząd rosyjski zakupił w Lubelskiem od trzech właścicieli 1.600 morgów ziemi i zakłada tam nowy obóz.

Udzielono mi odpis depeszy, którą król serbski wysłał do regenta Risticza w odpowiedzi na jego gratulacje. Odpowiedź ta brzmiała: „Pragnę, żeby Serbją kierowały mądre rady regentów i spodziewam się, że program pański jako program pokoju wewnątrz i zewnątrz zostanie przez regencję przeprowadzony".

Oficerowie rosyjscy w liczbie 50, którzy na okręcie towarzystwa Gagarina zwiedzają cały niższy Dunaj i zdejmują widoki, studjują teraz całe wybrzeże serbskie, a za parę dni przybędą do Belgradu.

Przedmiotem zajęcia międzynarodowych sfer dyplomatycznych są konwencje militarne zawarte niedawno między Niemcami a Włochami, oraz między Niemcami a Austrją. Wiele w tej mierze obiega w owych sferach pogłosek, które się uporczywie utrzymują. Jednakże byłoby może rzeczą dla państwa szkodliwą ogłaszać treść tych konwencyj.

Korespondencje.

Sanok 9 lipca.

Wybory posłów do Sejmu z kurji większej własności sprowadziły dziś nader liczny zastęp obywatelstwa do naszego miasta. Usposobienie ogólne wyborców wesołe i podniosłe, bo pomimo niebywałej jeszcze agitacji moskalofilów i apostołów nowego porządku przez wiec miast i miasteczek inaugurowanego — wybory z gmin wiejskich przeprowadzono szczęśliwie, a reprezentacja ziemi sanockiej zasiądzie nieuszczuplona i solidarna jak zawsze na ławach Izby sejmowej. Dotychczasowi nasi posłowie posiadają zupełne zaufanie i uznanie wyborców, o żadnej też walce wyborczej, ani innych kandydaturach nikt nie pomyślał.

Temu dodatniemu usposobieniu dał wyraz marszałek sanocki JW. Feliks Gniewosz, który z mocy przysługującego każdoczesnemu marszałkowi sanockiemu w myśl zwyczajem uświęconego regulaminu prawa zwołuje i zagaja wszystkie zebrania publiczne szlachty i ziemian sanockich. Podniósł zawsze gorliwe zajęcie się sprawami publicznemi obywatelstwa tak licznie zebranego, wyraził radość ogólną z powodu pomyślnego wyniku wyborów w mniejszej własności, a konstatując, iż dotychczasowi posłowie dobrze się zasłużyli krajowi i wyborcom i posiadają ogólne zaufanie, oraz że niezgłoszono żadnej nowej kandydatury wezwał zgromadzenie do wyboru przewodniczącego.

Powołany przez aklamację do przewodniczenia, gdy ogólny głos wyborców żądał uwolnienia ustępujących posłów od sprawozdań i przystąpienia wprost do wyborów, udzielił głos p. Gorajskiemu, który w imieniu ustępujących posłów w krótkich słowach skreślił dotychczasowe stanowisko w Sejmie i zasady posłów sanockich, zawsze i wszędzie solidarnie postępujących; poczem zwrócił uwagę zgromadzenia na ostatnie objawy niezdrowego prądu wywołanego uchwałami i działalnością komitetu wiecowego miast i miasteczek, wypowiadając o tychże jak następuje:

„W końcu zwrócić muszę uwagę Panów na niezwykłe prądy, jakie od dwóch miesięcy zaznaczyły się w naszym kraju, inaugurowane we Lwowie uchwałami wiecu miast i miasteczek. Prądy to nie nowe, ale u nas dzięki Bogu dotąd za słabe, żeby jawnie i zuchwale wystąpić, korzyły się dotąd pod przewagą zdrowej większości kraju.

Ludzkiej naturze jednak przykrzy się czekać i nastąpił wybuch, przedwczesny zapewne, ale może pożądany, bo w każdej walce lepiej jest poznać nieprzyjaciela i obliczyć jego siły.

W znanych uchwałach wiecu miast i miasteczek, powziętych rzekomo dla zbawienia ludu, poruszono wiele zwykłych spraw, dezyderatów niejednokrotnie już podnoszonych i utartych teoryj, które obecnie wszystkim cywilizowanym ludziom są znane i przez wszystkich przyjęte; ale nie masz tam ani słowa o tem co rzeczywiste zbawienie przynieść może t. j. o wierze i wzmocnieniu uczuć religijnych, na których prawdziwe umoralnienie ludu spoczywać musi. Ta strona systematycznie i nie przypadkowo została pominiętą. Jakiż więc ostateczny cel tej akcji, jaki nowy, a praktyczny ma być jej skutek? oto zniwelowanie wszystkich warstw społecznych i wszystkich interesów, przez zniesienie kurji wyborczych, a więc powszechne głosowanie. Najbliższym zaś środkiem ku wykonaniu powyższej zasady, jest rzekome wyswobodzenie ludu z pod opieki większej własności i duchowieństwa, a więc zwaśnienie tych głównych u nas czynników społecznych.

O prawdziwy i rozsądny postęp tu nie idzie, bo on zawsze leżał w programie tych, którzy dotąd działali, a których teraz obalić pragną, bo większa własność nigdy go nie odpychała. Przeciwnie, cokolwiek od 40 lat stało się w kraju, od zniesienia pańszczyzny, aż do chwili obecnej, wszelki postęp, czy to w oświacie, czy w rozwoju porządku społecznego, polegającego na wzajemnem zaufaniu różnych warstw ludności, czy to w pracy autonomicznej, czy w podniesieniu stosunków materjalnych, wszędzie większa własność najczynniejszy bierze udział i przeważnie ciężary akcji publicznej ponosi. Przez cały szereg lat dawała dowody życzliwości i przywiązania do swych młodszych braci włościan; to też rany zadane przez niegodziwy system rządowy z pierwszej połowy obecnego stulecia, goić się już zaczynały, bo rzeczą jest naturalną, że nietylko codzienny stosunek sąsiedzki, ale wspólny, jeden i ten sam interes ziemiański łączyć musi w najściślejszą harmonję większą własność z ludem wiejskim

W ten stosunek rodzinny wejść chce, niestety z zarzewiem waśni, trzeci czynnik, żywioł miejski, nie obcy, ale z pewnością mniej bliski, spokrewniony, bo na tej samej ziemi urodzony i pracujący dla dobra tego samego kraju, ale nie żyjący z ludem, nie mający z nim tak ściśle związanych interesów; owszem przed nim jest inne zadanie, inne powołanie.

Powodzenia stanu miejskiego każdy prawy syn tej ziemi życzyć sobie musi, tego stanu, który powinien szeroko rozwinąć życie przemysłowo-handlowe, którego brak w naszym kraju, który ma udoskonalić rzemiosła, stworzyć i podnosić fabryki, z miast robić potężne ogniska przemysłowe i finansowe.

Takiemu żywiołowi miejskiemu, gdy urzeczywistni swoje wielkie zadanie, pragnęlibyśmy przyznać znakomity wpływ na stosunki krajowe, ale niestety tego jeszcze nie ma; miasta dotąd nie spełniły w szerszej mierze swojego powołania, więc w ogóle nie mogą jeszcze żądać takiego stanowiska, jakiem się cieszą miasta angielskie i brać na siebie dalsze obowiązki, kiedy im sił dla najbliższych nie starczy.

Ale czyż ten wstrętny ruch obecny wszczęło nasze prawdziwe mieszczaństwo w swojej zdrowej większości? wcale nie. To robota kilku przewrotnych jednostek, które ludu nawet nie znają, z chłopem nie żyją i mało go widzą.

Jeżeli lud wiejski opieki potrzebuje, to jakiem prawem oni się wdzierają na opiekunów, wciskając się między rodzonych braci, których rozdwoić i poróżnić pragną? co zrobili dotąd dla tego ludu? w imię czego pojawili się w rodzinie wiejskiej? Oto trucizną rozpoczynają swą czynność, bo waśń społeczna lekarstwem nie jest i zdrowia nie przyniesie! A nie mówimy tego o naszem poczciwem i patrjotycznem mieszczaństwie, którego rozwoju, pomyślności i stąd wzrastającego znaczenia pragniemy, ale mówimy

---

106)

W walce z losem.

POWIEŚĆ W TRZECH TOMACH.

Przez
Jerzego Myziela.

(Ciąg dalszy).

— Dzięki tobie, zwiedziłam Europę i najsławniejsze teatry, przypatrywałam się grze pierwszorzędnych mistrzów, poznałam bogaty repertuar scen największych, wreszcie kształciłam się pod kierunkiem największych znakomitości jakie w Europie istnieją. Gdybym była zapragnęła tylko, teatry francuzkie stanęłyby dla mnie otworem i mogłabym zdobywać laury na pierwszych scenach świata.

— O! to bez wątpienia.

— Jednak — gdy wyraziłam pragnienie powrotu do kraju i grywania dla swoich, jak za dotknięciem czarodziejskiej różczki, znalazłam jak najlepsze przyjęcie. Droga moja, mówię o drodze artystki, była usłana kwieciem. Nie znałam trudności i przeszkód, z jakiemi największe nawet talenta walczyć muszą, nie potrzebowałam liczyć się z koterjami, zdobywać sympatji krytyków, szukać przyjaciół w prasie — wszystko było gotowe. Życzliwa, a prawie niewidzialna, zawsze starannie ukrywająca się ręka ułatwiała mi wszystko. Była to pańska ręka.

— Dla czego pani o tem mówisz?

— Tak trzeba. Uzbrój się pan w cierpliwość i słuchaj dalej... Wejście moje na scenę tutejszą było pochodem tryumfalnym — takiego przyjęcia nie miała tu jeszcze żadna artystka, chociaż bywały lepsze i bardziej zasłużone niż ja. Komuż to wszystko zawdzięczam, jeżeli nie panu?

— Ah...

— A ja ze swej strony cóż dałam ci w zamian? Literalnie nic — często nawet doznawałeś objawów mego złego humoru, niezadowolnienia, kaprysów. Kiedy błagałeś mnie o przyjazne wejrzenie, lub życzliwy uśmiech, odpowiadałam ci szyderstwem; kiedy przychodziłeś, ażeby porozmawiać ze mną, bywałeś jak najgorzej przyjęty. Wszystko to znosiłeś z podziwu godną cierpliwością...

— Powtórnie zapytuję, dla czego dziś wypominasz pani to wszystko?

— Dla tego, ażeby wykazać, ile panu zawdzięczam pod względem materjalnym.

— Jak to mam rozumieć?

— Zrobiłeś wszystko, co tylko można było zrobić dla aktorki. Dałeś jej wykształcenie artystyczne, stanowisko, doprowadziłeś ją tak wysoko, jak nie marzyła nigdy... ale pod względem moralnym, już nie dla aktorki — ale dla kobiety nie zrobiłeś — i przypuszczam, że nie zrobiłbyś nic.

Skalski się zamyślił.

— Doprawdy, — rzekł po chwili, nie wiem co mam na to odpowiedzieć, gdyż nie rozumiem dobrze o co chodzi?

— Powiedz mi pan, — spytała Iza porywczo, z gniewem prawie, — powiedz, czyś kiedy kochał?

— O! bez wątpienia..

— I bardzo?

— Szalenie, namiętnie, całą siłą!

— Proszę! A cóżbyś pan zrobił dla tej kobiety, którą, jak powiadasz, kochasz tak szalenie?

Skalski uśmiechnął się.

— Oddałbym jej... wszystko, — rzekł po chwili namysłu.

— Dużo powiedziane, — ale chciej pan określić, co według pana znaczy ten wyraz: wszystko?

— Wszystko znaczy wszystko...

— Ale mianowicie co?

— Majątek.

— Majątek... majątek ten który pan posiadasz i który w przyszłości mieć możesz?

— Naturalnie. Chociażbym miał otrzymać kiedyś, w przyszłości, dziesięć sukcesyj, jedna nad drugą większych, chociażby to były miljony, kopalnie złota, złożyłbym je bez wahania u stóp tej którąm ukochał, a która nie wzgardziłaby moją miłością.

— Miljony i kopalnie złota... — rzekła z gorzkim uśmiechem Iza, — i pan to nazywasz wszystkiem?

— A cóż to jest?

— To jest tylko majątek... garść czy worek, czy pełna piwnica skarbów — wszystko jedno, majątek, pieniądz za który można nabyć ziemię, pałac, stajnie wyścigowe, albo kochankę... Nie zazdroszczę tej ostatniej.

— Mówisz pani dziś zagadkami i jesteś szczególnie rozdrażniona. Nie rozumiem nic a nic o co ci chodzi. Widocznie te rozmowy, o których wspominałaś przed chwilą, oddziałały fatalnie na panią. Trzeba unikać takich wzruszeń. Nie wiem co to było, ale widzę że było coś złego. Strzeż się pani. W takim stanie umysłu nie będziesz pani mogła grać dobrze... a przyjaciel twój bardzo by na tem cierpiał, gdyby piękna Irma miała mniejsze powodzenie niż zwykle.

— Powodzenie to nie wiele mnie obchodzi.

Umilkli. Iza machinalnie przerzucała jakiś dziennik. Skalski pochylił głowę i zamyślił się ciężko. Bywając prawie codzień u Izy, przyzwyczaił się już do jej kaprysów i zmiennego humoru, lecz w takiem usposobieniu jeszcze jej nigdy nie widział. Zastanawiał się co mogło być tego powodem.

Po chwili Iza wróciła do przerwanej rozmowy.

— Więc pan jednak kochasz tę kobietę? — zapytała.

— Czy kocham? co za pytanie! Żyję tylko dla niej.

— I jakże się nazywa, gdzie mieszka ta szczęśliwa śmiertelnica?

Skalski zerwał się z krzesła.

— A pani! — zawołał — to zapytanie jest szczytem szyderstwa! Więc pani niewiadomo za kim od lat kilku chodzę ustawicznie jak cień, o kim ciągle myślę, kogo żebrzę o jedno spojrzenie, o jeden uśmiech — i naprożno. Ileż to razy z jakimś słabym promyczkiem nadziei w sercu przychodziłem na twój próg... ileż razy łudziłem się marzeniem. Wiem że nie posiadam urody, ani młodości, sądziłem wszakże, że pod niepozorną powierzchownością dostrzeżesz duszę szczerze, bezgranicznie ci oddaną, że cię wzruszy to przywiązanie psie. Stawałem u twego progu z błaganiem i nadzieją, odchodziłem z rozpaczą. Najczęściej wyszydziłaś mnie, wyśmiałaś, i wtedy postanawiałem odejść i nie wrócić już więcej. Zdawało mi się że postanowienie takie jest niewzruszone... a przecież nie miałem siły go wykonać. Dziwna jakaś moc przykuwała mnie do miejsca, w którem pani byłaś. Mówiłem sobie: spojrzę tylko w jej okna jeden raz jeszcze, ostatni raz... i od okien przechodziłem na schody... ze schodów do drzwi twoich, po nowe upokorzenia i szyderstwa. I trwa to już lat...

— Biedny mój przyjacielu! a gdybym przestała szydzić?

— Wtedy!...

— Gdybym powiedziała, że ten uśmiech o który tak błagasz, to spojrzenie przychylne — które ma być twojem szczęściem jak mówisz — otrzymasz?

— Byłbym najszczęśliwszym z ludzi — ale Irmo! Irmo! to są nowe żarty.

— Mówię na serjo. Gdybym powiedziała jeszcze że kochać cię będę wiernie, stale i zawsze, że...

— Tego nigdy nie powiesz. Nie łudzę się.

— A jednak pod pewnemi warunkami...

— Mów! wszystkie spełnię.

— Nie przyrzekaj pan przed czasem, nie przyrzekaj, gdyż nie wiesz czego żądam.

— Wszystko! wszystko... ofiary z życia nawet!

— Z życia! a na cóż? Kiedy właśnie życie twoje może być dla mnie szczęściem.

— Irmo — ty tak nie myślisz, to sen!

— Nie, to rzeczywistość. Posłuchaj: Czy gdybym była w teatrze, kształciła się dalej, wdzierała coraz wyżej po szczeblach artyzmu — czy szedłbyś za mną ciągle jak dotychczas i otaczał swoją opieką?

— Nie odstąpiłbym cię ani na krok

— A gdybym, bo wiesz że jestem kapryśna, gdybym porzuciła scenę i zapragnęła zakopać się w ciszy wiejskiej, być zdaleka od ludzi, od gwaru miasta, od dusznej atmosfery teatralnej?

— Poszedłbym za tobą.

— I nie żal by ci było zabaw, przyzwyczajeń długoletnich, towarzystwa?

— Nie.

(C. d. n.)

o tych jednostkach, które pod hasłem wrzekomej wolności swawolę społeczną wywołać usiłują, które sieją wiatr, żeby zbierać burzę.

Porozumienie i zgoda między dworem a wsią, które tyle lat pracy kosztowały, stanęły solą w oku tym apostołom zepsucia. Wszyscy oni wiedzą dobrze, że tam, gdzie idzie o poprawę doli ludu, o pomoc intelektualną czy materjalną, większa własność jest zawsze gotową do pracy i poświęceń; stwierdziła to nie tylko słowem ale uczynkiem w ciągu szeregu lat; również wiedzą, że jest na wskróś polską i tego sztandaru nigdy nie odstąpi; wreszcie wiedzą, że jest katolicką i wierzącą.

Ale o te trzy czynniki, postępu, narodowości i wiary nie chodzi, a więc, powtarzam, chodzi o co innego, o zrównanie warstw społecznych i interesów pod jeden strychulec, o anarchię.

Nad wszelakim postępem zawsze pracować będziemy, ale z anarchją nie ma kompromisu i w obec niej znajdą nas ci panowie pod bronią, którą teraz sami nam wciskają do dłoni. Od chwili rzucenia przez nich pochodni niezgody, haniebnych oszczerstw i kłamstw, które targnęły się na najświętsze zasady uczciwości dla wzbudzenia nienawiści chłopów do szlachty, które w bezczelnej namiętności posuwały się coraz dalej i głębiej, czas nam stanąć murem naprzeciw tym szumowinom i mętnym falom, czas powołać żywioły porządku, które u nas przecież tak znakomitą większość stanowią, do zespolenia się i patryotycznego działania.

Ziemia sanocka daje od lat wielu dowody wzorowej solidarności i łączności. Jej czynniki nie cofały się nigdy przed rzetelnym postępem i pracą cywilizacyjną, ale również nie odstąpiły nigdy od wiary i tradycji ojców naszych.

Przedstawiciele tej ziemi na jakiemkolwiek polu pracy publicznej postępują solidarnie, ręka w rękę, w poczuciu wspólności z całem obywatelstwem, które ich zaufaniem obdarzyło, zaważyli już nieraz na szali wypadków krajowych, a byli zawsze przykładem zgody.

Niechże więc i w tym paroksyzmie społecznym, w tym dreszczu niezdrowym, który przeszedł przez skołatany organizm naszego ciała narodowego, będą tym dzielnym czynnikiem ozdrowienia i nabrania sił nowych.

Komukolwiek przeto oddacie panowie wasze zaufanie, kogokolwiek wyborem zaszczycicie, niech posłowie wasi niosą wysoko chorągiew Sanockiej ziemi, tej skarbnicy tradycji i miłości ojczyzny; niech około niej gomadzą ludzi dobrej woli, zarówno dla obrony przed anarchją, jak dla postępowej i usilnej pracy, której przyszłość kraju od nas wymaga".

Po tej grzmiącemi oklaskami przez zgromadzenie przyjętej mowie przystąpiono do wyboru, z którego na 90 głosujących wyszli posłami ziemi sanockiej jednogłośnie dotychczasowi posłowie: pp. August Gorajski, Stanisław Gniewosz i Zygm. Kozłowski.

Poczem udali się wszyscy wyborcy do sali jadalnej w restauracji na „Blachówce," gdzie przy skromnym obiedzie wnoszono toasty na cześć posłów obranych, marszałka sanockiego, a szczególnie na cześć Edmunda hr. Krasickiego, nestora ziemi sanockiej i Wgo Józefa Jordana, wyrażając im podziękowanie za szczęśliwie przeprowadzony wybór z gmin wiejskich w powiecie liskim.

Dla uczczenia zasług obywatelskich JW. hr. Edmunda Krasickiego uchwalili zgromadzeni wysłać pod przewodnictwem marszałka sanockiego deputację do Liska i wręczyć mu adres pisemny przez wszystkich posłów, marszałków powiatowych i obecnych wyborców podpisany następującej treści:

Jaśnie Wielmożny Panie Hrabio!

Połowa wieku minęła, jak kraj nasz w dobrej i złej doli jest świadkiem nieustającej pełnej poświęcenia pracy dla dobra ogółu, którą Jaśnie Wielmożny Hrabio w każdej chwili — tak kiedy chodziło o to żeby nastawić własną pierś na polu bitwy, aby odeprzeć wrogich nam najeźdźców, jak dając przykład wierności Kościołowi i wszelkich cnót obywatelskich — zawsze stale i niezmiennie niosłeś ojczyźnie w ofierze.

Przekaz świetnej przeszłości po sławą okrytych przodkach odziedziczony spełniłeś w sposób będący chlubą nietylko dla Ciebie, Dostojny Hrabio, ale i dla rodzinnej naszej ziemi Sanockiej, której najzasłużeńszego obywatela w Tobie czcić i poważać przywykliśmy.

Gorliwość patrjotyczna, zapobiegliwość niezmordowana, zajęcie z ogniem młodzieńczym, mimo sędziwego wieku Twego Dostojny Hrabio, sprawiły, że zabiegi wrogich nam żywiołów przy ostatnich wyborach włościańskich w powiecie liskim udaremnione zostały.

Zasługę tę wysoko ceniąc, obywatele ziemi Sanockiej na wybory swych posłów zebrani ślą Ci, Jaśnie Wielmożny Hrabio, wyraz podziękowania jako współobywatelowi nietylko wiekiem ale i powagą najgodniejszemu.

Sanok 9 lipca 1889.

(Następuje kilkadziesiąt podpisów.)

MOWA
dra Michała Bobrzyńskiego

wypowiedziana na Zgromadzeniu Wyborców kurji większej posiadłości w Krakowie, dnia 8 lipca 1889 r.

Przemawiając ostatni z pośród moich kolegów-posłów, nie będę powtarzał, co oni tak świetnie wypowiedzieli, lecz do kilku uwag się ograniczę.

Pierwszą z nich, będzie to wyraz głębokiego zdziwienia w obec wszystkich mów i uchwał programowych, z któremi w obecnej kampanji wyborczej wystąpiło nasze stronnictwo pseudo-postępowe. Ktoby rzeczy bliżej nie znał, ten musiałby sądzić, że we wszystkich owych punktach stronnictwo postępu spotkało się w ubiegłej kadencji z oporem lub niechęcią ze strony naszej; ten musiałby przypuszczać, że my konserwatyści wszystkim owym żądaniom, zmierzającym ku rozwojowi kraju na polu gospodarstwa i oświaty, będziemy się sprzeciwiać. Tem uzasadnia się potrzeba utworzenia w Sejmie i po za Sejmem stronnictwa walczącego z nami pod hasłem postępu. Tak musiałby sądzić każdy człowiek prosto myślący, tak sądzi w kraju naszym wielu, tak jednak nie jest.

Zasiadałem w Sejmie ubiegłym w kilku ważnych komisjach, przebieg innych spraw starałem się śledzić uważnie i na tej podstawie mogę powiedzieć jawnie i stanowczo, że nasze stronnictwo „postępowe" cały ów program rozwoju i postępu od nas przejęło i z otwartością sobie właściwą poprostu nam skonfiskowało (śmiech i oklaski). Nie będę spierał się o to, kto kiedyś, w dzienniku zwykle, lub w broszurze politycznej pierwszy jakąś myśl rzucił, ale zapytam, czy zjawiła się w kraju jakaś myśl dobra i rzetelnie postępowa, któraby w konserwatywnej prawicy ubiegłego Sejmu nie była znalazła poparcia, czy była jakaś kwestja szkolna, przemysłowa, rolnicza, którąby lewica Sejmowa przeciw nam musiała była podnosić, którejby dla naszego oporu nie była mogła przeprowadzić? Ja takiej sprawy nie znam. Mówiąc o poparciu i o oporze, mam rzeczywiście na myśli ogół konserwatywnych żywiołów Sejmu, nie zaś pojedynczych posłów, z których jeden lub drugi w pewnej danej sprawie mógł mieć odrębne zdanie, ale woli tego ogółu musiał ostatecznie uledz. Zasiadając w Sejmie, należałem do t. z. prawicy, do partji okrzyczanej najwięcej o wstecznictwo, a jednak z jej poparciem i jako jej członek mogłem wystąpić z referatem w dwóch sprawach, nad które zapewne postępowszych nie ma, mógłem domagać się podniesienia oświaty ludowej, popierać podwyższenie płac nauczycieli, połączone z wielkim finansowym ciężarem, mógłem śmiało i bez oporu projektować środki zmierzające do tego, ażeby stanowisko i znaczenie nauczycieli podnieść i ze społeczeństwem wiejskiem przez uposażenie ziemią bliżej związać. I również nietylko bez oporu, lecz z czynnem poparciem wszystkich żywiołów konserwatywnych mogłem jako członek prawicy referować projekt utworzenia stałego funduszu przemysłowego i domagać się uchwalenia na szkoły i warstwy przemysłowe rosnących z roku na rok wydatków i nakładów.

Nie bez zdziwienia słyszymy też dzisiaj, że stronnictwo przeciwne konfiskuje dla siebie to, cośmy na ubiegłej kadencji w miarę sił i środków starali się przeprowadzić, a do czego ono, co się wśród akcji wyborczej pokazało, nic nowego, żadnej nowej pozytywnej myśli nie umie dorzucić. Dzieje się owszem przeciwnie. Stronnictwo przeciwne przyswajając sobie nasz program w ogólnikach, wyrzuca z niego lub usuwa na drugi plan to, co w naszem przekonaniu jest w niem rzeczą najważniejszą, co jest warunkiem wszelkiego istotnego postępu na polu gospodarstwa i oświaty, a tem jest załatwienie sprawy indemnizacyjnej.

Jeżeli my za tem rozwiązaniem oddawna tak stanowczo jesteśmy, jeżeli pragniemy rozłożenia ciężaru indemnizacyjnego na dalsze generacje, to mamy zapewne na myśli pewną ulgę w przesadnie już gniotących nas ciężarach, ale głównie i przedewszystkiem kierujemy się gorącem pragnieniem zdobycia przez to i uzyskania środków materjalnych, niezbędnych do przeprowadzenia koniecznych dalszych nakładów, do urzeczywistnienia zdrowego postępu we wszystkich kierunkach naszego życia, w społecznej i narodowej pracy, bo takim był nasz program i takim być nie przestanie (Powszechne oklaski).

Uzyskawszy środki, silniej będziemy mogli poprzeć oświatę i szkolnictwo; pomyśleć na szerszą, ogólną skalę czy o regulacji rzek, czy też o meljoracjach, dźwignąć przemysł domowy i rękodzielniczy. Rozporządzając możnością większych subwencyj, moglibyśmy też, jak n. p. w sprawie drogowej, złagodzić pewne ostrości ustaw obecnych od razu, nim by jeszcze ich reforma okazała się możliwą. To bowiem mamy uczucie, że wszelkie mowy, programy na temat postępu, nabierają znaczenia prostego frazesu i szkodliwej broni do walki stronniczej, jeżeli w ślad za myślą i słowem nie idzie znalezienie dobrych i właściwych dla ich przeprowadzenia środków (oklaski).

Druga uwaga, z którą ośmielam się wystąpić, będzie również tylko dodatkiem do tego, co poprzednicy moi powiedzieli tu o stosunku klubów na ubiegłej kadencji sejmowej. Pominęli oni zapewne przypadkiem jednę ważną, która z nich wyniknęła, korzyść.

Oto kluby owe były przejściem koniecznem dla zatarcia różnic, które niegdyś nawet w żywiołach konserwatywnych występowały tak silnie pomiędzy wschodnią a zachodnią Galicją (Głosy: tak jest). Jakież to różnice zapatrywań i poglądów panowały pomiędzy podolskimi, sanockimi i krakowskimi członkami prawicy w chwili, kiedy się ze sobą w jednym klubie zetknęli. A jednak to bliższe zetknięcie się, ta wspólna praca doprowadziły ich w końcu do tego, co śmiało mogę stwierdzić, że nie tylko nawzajem nauczyli się cenić się i szanować, ale nauczyli się także, że w każdej sprawie ogólno krajowej potrzeba wysłuchać i wyrozumieć tych, którzy mieszkając dalej, w innych znajdują się stosunkach i słusznie domagają się ich uwzględnienia (oklaski).

Co wreszcie znaczy najwięcej, w kwestjach, które zrazu najwięcej nas dzieliły, które uważaliśmy za nietykalne, nastąpiło w obrębie prawicy takie zbliżenie się poglądów, że w największej zgodzie z inicjatywy posłów ze wschodniej części kraju radziliśmy już o możliwej reformie administracji. Myślę, że podobny proces dokonał się także i w obrębie klubu centrum (tak jest), a okoliczność ta wzmacnia we mnie otuchę, że obecnie połączenie wszystkich odcieni konserwatywnych nie jest zadaniem niedościgłem.

Na poparcie tej nadziei mogę też inną okoliczność przytoczyć. O ile jako poseł sejmowy wiernie i wytrwale trzymałem się prawicy, o tyle zaszczycony Waszem zaufaniem i wysłany do Rady państwa uważałem za święty obowiązek, ażeby tam, do Koła polskiego starć między prawicą a centrum nie przenosić. Tradycją tego postępowania, tego zacierania wszelkich różnic klubowych w obrębie Koła zastałem u członków Koła starszych i doświadczeńszych, chwyciłem się jej też oburącz, a popierając ją, byłem przekonany, że działam w duchu światłych moich z ziemi krakowskiej wyborców (oklaski). Dziś pomyślny skutek uwieńczył w Kole polskiem to wspólne usiłowanie, dziś pod przewodem Jaworskiego Koło polskie stoi nie tylko na zewnątrz solidarniej, ale i na wewnątrz zgodniej i łączniej niż kiedykolwiek. Myśl zgody i łączności, która dziś wydobywa się w kraju i dla Sejmu, wyszła też, mogę to nie bez uczucia pewnej dumy powiedzieć, z Koła polskiego w Wiedniu, które pierwsze dało przykład, że ona jest do przeprowadzenia możliwą.

Niechże się ona urzeczywistni w Sejmie i w kraju, przynajmniej w obrębie żywiołów konserwatywnych a postępowych prawdziwie i niech nawzajem Kołu polskiemu w Wiedniu użyczy poparcia. Mieliśmy tam w Radzie państwa w ostatnich latach trudne i niebezpieczne chwile, musieliśmy dla obrony państwa uchwalać wielkie i dotkliwe ciężary, musieliśmy się ograniczać do tego, ażeby, skoro ciężary te okazały się nie do uniknięcia, przynajmniej formę i skutki ich w naszym kraju łagodzić i do warunków jego starać się naginać. W ostatnim roku mieliśmy też błogie uczucie, że ta epoka nakładania ciężarów się skończyła, że rząd uzyskawszy wszystko, czego potrzebował w interesie państwa, przystąpi obecnie rozważnie, ale zarazem stanowczo do zaspokojenia istotnych życzeń i potrzeb ludności, że w naszym zaniedbanym kraju weźmie się specjalnie do koniecznych nakładów, bez których o jego podniesieniu się materjalnem nie może być mowy. W tym kierunku prezes Jaworski na podstawie jednomyślnej uchwały Koła do rządu i parlamentu, jak Szan. Panowie wiecie, niedawno przemówił, a działanie nasze w części już osiągnięte, w innych punktach daleko posunięte, budziło rzeczywiste nadzieje.

Dziś jednak horyzont parlamentarny wiedeński znacznie się zachmurzył, dziś taić nie można obawy, czy spodziewana epoka spokojnej a płodnej w następstwa pracy parlamentarnej nie dozna niespodziewanie przerwy. W wyborach do sejmu czeskiego zwyciężyli młodoczesi, z którymi polityka i uczucie narodowe nasze iść nie pozwala, a z którymi w interesie monarchji, jak my go pojmujemy, nie pójdziemy nigdy. (Przeciągłe brawa i oklaski). Któż zaś przewidzi, jaki ten wynik wyborów wywrze wpływ na stanowisko delegacji czeskiej i w ogóle na stosunki, na ugrupowanie się parlamentarne. Niechże w tych możliwie trudnych przejściach Koło polskie w Wiedniu zachowa nietylko swą solidarność na zewnątrz, bo o nią nie ma obawy, ale niech zachowa zarazem tę zgodność i tę spójnię wewnętrzną, bez której akcja konsekwentna i jednolita pomyśleć się nie da. Zgoda i łączność w Sejmie i w kraju zadanie to niepospolicie Kołu polskiemu ułatwi, a jego sześćdziesiąt głosów w każdej ważnej chwili zaważą silnie i rozumnie na szali wypadków dla dobra i znaczenia kraju, w interesie potęgi i powagi monarchji, z którą nas losy tak ściśle związały. (Powszechne brawa i oklaski).

Nowa ustawa karna.

§§. 208—218 traktują o pojedynku.

Każde wyzwanie do walki z bronią w ręku podlega karze więzienia do sześciu miesięcy, odnosi się to także do t. z. menzur studenckich.

Inne postanowienia orzekają karę więzienia lub ciężkiego więzienia aż do lat pięciu na uczestników pojedynku.

Nadzwyczaj ostre postanowienia zawiera projektowany kodeks na t. z. pojedynek amerykański. Już samo umówienie się dwóch osób o to, że przypadek jakiś naprzód postanowiony, ma rozstrzygać, która z nich ma sobie życie odebrać, podlega wedle § 217 karze więzienia albo ciężkiego więzienia aż do lat dziesięciu, w razie zaś jeżeli która z osób skutkiem tego rzeczywiście sobie życie odebrała, karaną ma być druga osoba **ciężkiem więzieniem** do lat piętnastu.

Co do tego paragrafu postawił hr. Piniński wniosek, ażeby karą za pojedynek amerykański było tylko zwykłe więzienie nie zaś ciężkie, sprzeciwił się temu jednak dr. Kopp, wykazując całą zgubność pojedynków amerykańskich.

Komisja przychyliła się do wywodów dra Koppa — i odrzuciła wniosek hr. Pinińskiego.

Następny rozdział traktuje o zbrodniach i występkach przeciw bezpieczeństwu życia.

Za zabójstwo ustanowioną jest w § 219 kara więzienia albo ciężkiego więzienia od lat trzech do piętnastu, jeżeli zaś sprawca dał się unieść gniewowi skutkiem ciężkiej obrazy własnej albo też osoby w bliskiej styczności z nim zostającej i skutkiem tej obrazy na miejscu zabójstwo popełnił, karanym ma być więzieniem zwykłem, wszelako nie niżej jednego roku.

Za morderstwo zatrzymano karę śmierci.

§§. 230 do 241 traktują o uszkodzeniach cielesnych.

Lekkie uszkodzenie ciała podlega karze więzienia zwykłego do sześciu miesięcy, albo też karze pieniężnej do 500 zł., ciężkie zaś uszkodzenie ciała karze więzienia albo też ciężkiego więzienia aż do lat dziesięciu.

Namawianie drugich do zadania komu ciężkiego uszkodzenia ciała, podlega karze więzienia albo też ciężkiego więzienia do lat dwóch, nawet w tym razie, gdyby sam namawiający później przeszkodził wykonaniu swej namowy.

Ciężkie uszkodzenia ciała przez opieszalstwo lub nieostrożność podlegają wedle § 238 karze więzienia do lat dwóch. Pod postanowienia tego paragrafu podpadają także t. z. błędy sztuki lekarskiej, t. j. nieostrożne eksperymenta przedsiębrane przez lekarzy na chorych. Przed wdrożeniem postępowania karnego przeciw lekarzowi należy zażądać opinji fakultetu medycznego, czy postępowanie lekarza w danym razie kwalifikuje się jako „błąd sztuki lekarskiej."

We wszystkich wypadkach uszkodzenia ciężkiego, może na żądanie uszkodzonego, oprócz kary, nastąpić także zasądzenie obwinionego na zapłacenie grzywny pieniężnej do wysokości 5.000 zł.

Lekkie uszkodzenia ciała i uszkodzenia przez opieszalstwo lub nieostrożność (§. 238) karane i dochodzone być mają tylko na żądanie strony poszkodowanej, nie zaś z urzędu.

Dalszy rozdział traktuje o występkach przeciw wolności osobistej.

Porwanie człowieka podlega wedle §. 242 karze ciężkiego więzienia do lat 15.

§. 243 brzmi jak następuje: „Kto osobę małoletnią podstępem, groźbą lub przemocą, albo też kto osobę nie mającą jeszcze czternastu lat, (nawet bez podstępu lub groźby) uprowadza od rodziców, albo od tych, pod których opieką się znajduje, karany ma być zwykłem więzieniem, a jeżeli uprowadzenie przedsięwzięte zostało w celu użycia małoletniego do żebrania, albo też w innych jakich celach zysku lub nieobyczajności, ciężkiem więzieniem do lat dziesięciu."

Pod postanowienia tego paragrafu wciągnięto także na wniosek dr. Koppa uprowadzenie osoby umysłowo chorej.

Uprowadzenie kobiety wbrew jej woli podlega wedle §. 244 karze więzienia albo ciężkiego więzienia aż do lat dziesięciu. Jeżeli uprowadzono kobietę wbrew jej woli w celu poślubienia jej, karą ma być tylko zwykłe więzienie.

Wywieranie przymusu na drugim (pressja) za pomocą gróźb podlega karze więzienia do jednego roku, albo też karze pieniężnej do 3.000 zł., niebezpieczne pogróżki zaś (nie mające koniecznie na celu wywarcia przymusu) podlegają karze więzienia do sześciu miesięcy, albo karze pieniężnej do 1 000 zł.

W następnym rozdziale o występkach przeciw cudzej własności różnią się postanowienia o kradzieży najbardziej od postanowień dotychczasowego kodeksu, wedle którego kradzież jest zbrodnią, jeżeli wartość rzeczy skradzionej przenosi 25 zł., karze zaś wyższej (od lat pięciu do dziesięciu) podlega wtedy, jeżeli wartość ta kwotę 300 zł. przewyższa.

Nowy kodeks postanawia, że kradzież jest zbrodnią, jeżeli wartość skradzionego przedmiotu przenosi 50 zł., karze wyższej zaś podlega, jeżeli **ta wartość kwotę 1.000 zł. przenosi.**

Ważnym jest rozdział XXII o krzywdzeniu wierzycieli i bankructwie.

§ 297 brzmi: „Kto w obec grożącej mu albo już w toku będącej egzekucji, w celu uniemożliwienia wierzycielowi całkowitego albo częściowego zaspokojenia swej pretensji, ruchome, albo nieruchome rzeczy uszkadza, niszczy, albo bezwartościowemi czyni, rzeczy wartościowe usuwa, albo się ich pozbywa, lub długi albo interesa prawne zmyśla, karany ma być więzieniem do lat trzech".

Bankructwo oszukańcze podlega karze więzienia albo też ciężkiego więzienia do lat dziesięciu (§ 298).

Występku tego dopuszcza się ten, kto w obec grożącego mu otwarcia konkursu, albo też po jego otwarciu, pogorsza położenie wierzycieli w celu przysporzenia sobie, albo też komu innemu korzyści majątkowych, i w tym celu 1) zataja, usuwa albo też rozporządza rzeczami wartościowemi, albo też 2) podaje albo też uznaje długi lub interesa prawne, które są całkiem albo też częściowo zmyślone lub nieważne.

Oszukańcze dawanie pierwszeństwa wierzycielom w obec grożącego konkursu, przez zaspokojenie go, lub zabezpieczenie ze szkodą innych wierzycieli, podlega karze więzienia do lat trzech (§ 300).

Karze tej wedle okoliczności podlegać może także wierzyciel przyjmujący zapłatę lub zabezpieczenie.

Lekkomyślna kryda podlega wedle § 301 karze więzienia do lat dwóch.

Następny rozdział omawia karygodne działania na własną korzyść, jak: żebranie, kłusownictwo itd.

Oszukańcze żebranie podlega karze więzienia do sześciu miesięcy, albo też karze pieniężnej do 500 zł. (§ 309).

Nieprawne łowienie ryb i raków podlega karze więzienia do trzech miesięcy, albo też karze pieniężnej do 500 zł. Kara ta zaś może być zwiększoną do sześciu miesięcy, jeżeli to nieprawne łowienie ryb lub raków odbywa się w nocy, w sztucznych hodowlach, za pomocą środków szkodliwych lub eksplodujących, albo też w czasie zabronionym (Schonzeit) (§ 312).

Udzielanie kredytu osobom małoletnim, w celach zysku i przez wyzyskiwanie ich lekkomyślności lub niedoświadczenia, podlega karze więzienia do trzech miesięcy, albo też karze pieniężnej do 500 zł.

Najważniejszem z tego rozdziału jest postanowienie § 318., wedle którego podlegają więzieniu do jednego roku albo też karze pieniężnej do 2000 zł. niektóre t. zw. „interesa na raty".

Karze tej podlega ten, kto korzystając z lekkomyślności, niedoświadczenia albo też słabości umysłowej drugiego, namawia go do kupienia na raty rzeczy, nieodpowiadających jego stosunkom majątkowym, albo ten kto przy sprzedażach na raty wymawia sobie cenę w stosunku do rzeczywistej wartości sprzedanego przedmiotu nieproporcjonalnie wysoką.

Przedruk utworów literackich podlega wedle §. 319. karze więzienia do sześciu miesięcy albo też karze pieniężnej do 2000 zł.

Oprócz tego na żądanie strony interesowanej można zasądzić winnego na zapłacenie osobnej grzywny do wysokości 5000 zł.

Następujący rozdział zawiera postanowienia o występkach, popełnionych przez urzędników w ich charakterze urzędowym.

Jako nowość wprowadza projektowany kodeks postanowienia przeciw naruszeniu prawa domowego przez urzędników, uszkodzeniu cielesnemu popełnionemu przez urzędników w wykonywaniu ich urzędu, wystawianiu fałszywych poświadczeń i pozbawieniu drugich wolności przez opieszalstwo.

Występki te podlegają wedle wielkości przewinienia karze więzienia albo też ciężkiego więzienia aż do lat trzech.

Dalsze rozdziały traktują o przekroczeniach mniejszej wagi: jak opór przeciw zarządzeniom władz, złośliwe uszkodzenie cudzej własności itd.

Jednem z ważniejszych jest postanowienie §. 406, wedle którego osoby obecne przy rozprawach karnych, prowadzonych z wykluczeniem jawności, obowiązane są zachować w tajemnicy przebieg rozprawy, tudzież postanowienie §. 420, który ustanawia karę na trudnienie się w celach zarobku sztuczkami kuglarskiemi „przywoływaniem duchów, wróżeniem, wróżeniem z kart, wykładaniem snów itp."

Osoby trudniące się tem podlegają karze wtedy, jeżeli wykonywaniem owych sztuczek oddziaływują na zabobonność lub przesądy drugich.

Kronika.

Lwów, dnia 12 lipca.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły zapomogę 100 zł. gminie Komarów, w powiecie kolbuszowskim, na budowę szkoły.

Mianowania i przeniesienia. Rada szkolna krajowa zamianowała Karola Prasoła stałym nauczycielem ludowym w Straszydlu.

Minister sprawiedliwości przeniósł sędziów powiatowych: Teofila Giebułtowskiego z Przeworska do Bochni; i Jana Sitowskiego z Mielca do Krościenka; mianował zaś adjunktami sądów powiatowych, auskultantów: Ludwika Wolskiego dla Makowa; Eugeniusza Warmskiego dla Wiśnicza; Józefa Gronickiego dla Frysztaku; dr. Franciszka Wyrwalskiego bez oznaczenia miejsca służby; Bolesława Salskiego dla Niepołomic; Ludwika Dobrowolskiego dla Limanowy; Aleksandra Namysłowskiego dla Podgórza; Władysława Bażańskiego dla Chrzanowa i Stanisława Dubrowickiego dla Bochni.

Kancelarją notarjalną p. Ignacego Zdrasila w Stanisławowie zawiadować będzie jego substytut p. Włodzimierz Lewicki, kandydat notarjalny. Z dniem 10 bm. objął on już urzędowanie na czas urlopu notarjusza p. J. Zdrasila.

Festyn. Z powodu, iż na dzień 7 lipca r. b. przygotowany festyn c. k. korpusu weteranów wojkowych do skutku nie przyszedł, urządza tenże korpus wielki wspaniały festyn połączony z bogato wyposażoną loterją fantową, ogniami sztucznemi i innemi zabawami przy udziale dwóch muzyk w ogrodzie WPana Kisielki nad stawem z tym samym co poprzednio zapowiedzianym programem w niedzielę dnia 14 lipca 1889.

Śluby. W Warszawie dnia 9 b. m. odbył się ślub panny Marji Szmukowskiej, córki Ludwiki z Wejchartów i śp. Ignacego, był. chorążego powiatu winnickiego z p. Konradem Sulimierskim obywatelem ziemskim z gub. płockiej. Związkowi temu błogosławił ks. Zygmunt hr. Łubieński.

Tego samego dnia w Warszawie odbył się drugi ślub panny Róży Rosenzweig, córki lekarza dr. Michała Rosenzweiga i Teresy z Cieleckich z p. Ryszardem Skarzyńskim, obywatelem ziemskim z powiatu kutnowskiego.

Pan Jan Barański, rewident rachunkowy namiestnictwa, który na jednem z ostatnich zgromadzeń przedwyborczych (6 bm.) we Lwowie zamierzał poruszyć ważną sprawę meljoracji ziemi, a przez to podniesienia produkcji, atoli burzliwe zgromadzenie mowy jego wysłuchać nie chciało, prosi nas o doniesienie o samej rzeczy, której dotknąć pragnął.

Owóż chciał p. Barański zakomunikować zgromadzeniu, że zna starca przeszło 82letniego, który na podstawie wieloletnich badań i doświadczeń wskazał drogi do podniesienia produkcji krajowej. Przedłożył on jeszcze w roku 1861 projekt swój w tym względzie hr. Gołuchowskiemu, który projektem tym prawdziwie się zachwycił i autorowi wiele życzliwości okazał, a projekt jego przedłożył ministerstwu. Pan minister przyjął ten projekt także bardzo życzliwie, a dzienniki niemieckie, zwłaszcza *Presse*, zamieściły kilka pochwalnych artykułów dla polskiego inżyniera drenaży. Projekt ten wrócił następnie z życzliwą dla kraju i dla autora konkomitacją p. ministra dla zaopinjowania jeszcze przez Wydział krajowy jako najwyższą władzę autonomiczną.

Mimo to wszystko postąpił sobie Wydział krajowy z projektem i autorem jego w sposób bardzo nieżyczliwy, albowiem p. Smarzewski jako referent tej sprawy, przyszedłszy na posiedzenie Wydziału krajowego odezwał się w te słowa: „Czy jeszcze projekta p. Tyca mamy popierać?" Rzucił projekt na stół i sprawa została w ten sposób już załatwioną... bez odpowiedzi. A chodziło tu przecież o podniesienie dochodów kraju o jakie 200 milj. a nawet więcej.

W ostatnich czasach autor, stojący nad grobem, ofiarował darmo pracę swoję krajowi (rękopis składa się z 80 arkuszy) i upraszał Sejm kilkakrotnie o uchwalenie funduszu na wydanie tego dzieła (O meljoracji ziemi), ale petycja ta nie przyszła ani raz na stół Izby.

Pan Barański w piśmie swem do nas wystosowanem ubolewa, że na rozmaite „dławidudy, słowiki" są tysiące, ale na pożyteczne dzieło, choćby dla pobudzenia jakiej polemiki i dojścia do prawdy (autor chciał, żeby dzieło jego „O meljoracji" rozdano za darmo wszystkim Towarzystwom rolniczym i właścicielom większej posiadłości dla poznajomienia ich z meljoracją) to nie ma i kilku setek.

Wreszcie ubolewa p. Barański, że zgromadzenie wyborców wysłuchać go nie chciało; ale cóż my na to poradzić możemy?

Dla uspokojenia jednak p. Barańskiego zauważyć musimy, że w Sejmie naszym zasiada tylu ziemian, znających doskonale potrzeby i braki naszego rolnictwa, którego podniesienie stoi ciągle na porządku dziennym, że gdyby projekt p. Tyca miał jakąś wartość, byłby niezawodnie dawno już przez kogoś w Sejmie podniesiony i wprowadzony w życie. Okoliczność jednak, że śp. Smarzewski (doskonały znawca stosunków i potrzeb kraju, znający zarazem i autora owego projektu) nie uznał żeby on się kwalifikował do dyskusji, jest dla nas zupełnie wystarczającem zapewnieniem, że przez przejście do porządku dziennego nad tym projektem kraj nasz najmniejszej nie poniósł straty. —

Zaćmienie księżyca. Dzisiaj wieczorem mieszkańcy Europy środkowej i południowej, oraz południowej Azji, Afryki i Australji obserwować będą częściowe zaćmienie księżyca.

Ciekawe to zjawisko astronomiczne rozpocznie się o godzinie 8 min. 11 a skończy o 10 min. 32 6 według zegara kolońskiego. Największe zaćmienie przypadnie o godz. 9 min. 21., wtedy bowiem cień ziemi przykryje nieco mniej, niż połowę tarczy księżyca. Rzecz oczywista, że w rozmaitych punktach ziemi zaćmienie będzie rozpoczynać się i kończyć także w rozmaitych czasach. I tak w Europie zachodniej rozpocznie się zaćmienie w kilka minut po zachodzie słońca, podczas gdy mieszkańcy stref południowych będą mogli oglądać rzadkie widowisko zaćmienia w chwili, kiedy pełna tarcza słońca widzianą będzie jeszcze na horyzoncie. U nas w Galicji zaćmienie ma się rozpocząć o godz. 9 minut 16.

Astronomowie oczekują dzisiejszego zjawiska nader niecierpliwie, spodziewając się zrobić ważne dla nauki spostrzeżenia, co do własności najwyższych regionów atmosfery, otaczającej ziemię naszę, oraz co do tego, czy w pobliżu księżyca znajduje się nader subtelna materja i jakie są jej własności. Należy bowiem przypomnieć, że podczas zaćmienia w dniu 3 sierpnia r. 1887 zaobserwowano po raz pierwszy w Kolonji ten niezaznaczony nigdy poprzednio fakt, że cień ziemi był widzialny nie tylko na tarczy księżyca, ale i zewnątrz niej, a granica cienia przedstawiała się jako ołowiano-szara ściana, o zarysach nieco falistych. Częściowe zaćmienie następne w dniu 17 stycznia r. b. nie mogło być dokładnie obserwowane z powodu niepogody; widziano je tylko w Brukseli i ku ogólnemu zdumieniu astronomów zrobiono zupełnie to samo spostrzeżenie, co poprzednio w Kolonji. Astronomowie kolońscy mniemają, że przyczyną tego zjawiska, to jest okazywania się cienia ziemi w przestrzeni jest to, że pada on na nader subtelną substancję, rozdzieloną w najwyższych warstwach naszej atmosfery; podczas gdy astronom brukselski p. Stuyvaert utrzymuje, że substancja ta leży po za atmosferą. Obserwacja dzisiejszego zaćmienia ma tę kwestję rozstrzygnąć.

Nie od rzeczy będzie dodać, że słynny przepowiadacz rozmaitych klęsk i przewrotów w naturze, Falb, zalicza dzień dzisiejszy do „dni feralnych", w którym coś nadzwyczajnego się stanie. Przepowiednie p. Falba w świecie naukowym już dawno uznane zostały za blagę — miejmy nadzieję, że i ta przepowiednia niczem innem się nie okaże.

Manewra jesienne. W dobrach JE. Wilhelma hr. Siemieńskiego, w Pawłosiowiu bawił w tych dniach nadworny kwatermistrz p. Vukobrankowicz, aby porobić przygotowania na przyjęcie Najj. Pana, który podczas tegorocznych manewrów jesiennych stać będzie kwaterą w Pawłosiowiu. Stamtąd udał się p. Vukobrankowicz do majątku hr. Łubieńskiego, do Krakowca, gdzie później przebywać będzie Najj. Pan z naczelnym sztabem.

Zmarli. Joanna z Korytowskich hr. Baworowska, zmarła we Lwowie w 69 roku życia.

Antoni Sieber, właściciel kawiarni wiedeńskiej oraz realności, kawaler orderu św. Grobu, zmarł w mieście naszem przeżywszy lat 71.

Wojciech Szczeblowski, obywatel m. Lwowa zmarł w 70 roku życia we Lwowie.

Longin Wierzbicki, major huzarów z r. 1848 zmarł w Peszcie dnia 8 b. m. po dłuższej chorobie.

Doroczny popis w Zakładzie ociemniałych odbył się dnia 9 b. m. pod przewodnictwem kuratora ks. Jerzego Czartoryskiego. W popisie brało udział 20 chłopców i 14 dziewcząteк, a wypadł on jak corocznie bardzo dobrze, szczególnie odpowiedzi z krajoznawstwa i ojczystej historji były istotnie zadziwiające, a dawane były językiem czystym, płynnie i swobodnie.

Na zakończenie przemówił ks. Czartoryski do wychowanków, serdecznie wspomniał o założycielu tego humanitarnego zakładu śp. Ludwiku Skrzyńskim i rozdał wychowankom nagrody. Medaliki srebrne otrzymały: Muchalska Tekla, Szumowska Julja i Krajewska Katarzyna, a książki: Łoś Józef, Sniegurski Antoni i Kurylas Piotr.

W r. 1888 Zakład ociemniałych miał dochodów 27.152 zł., wydatków 27.280 zł. zamknięto przeto ten rok niedoborem 128 zł. Majątek własny Zakładu wynosi 227.321 zł. i mieści się on w własnym gmachu. O kupno tej realności zgłosił się obecnie Wydział krajowy, chce bowiem tam wystawić szpital dla położnic, a ma wystawić gmach dla Zakładu ociemniałych przy ul. Sapiehy obok gmachu Politechniki.

Z początkiem roku 1888 było w zakładzie: ociemniałych chłopców 19, dziewcząt 12, łącznie 31. W ciągu tegoż roku opuściło zakład 3 chłopców i 1 dziewczyna, zostało 27. W ciągu tegoż roku przybyło 4 chłopców i 3 dziewczęta, razem 7. Z końcem roku 1888 było 20 chłopców i 14 dziewcząt. Razem 34.

O rezygnacji dr. Majera z godności członka Rady miasta Krakowa donieśliśmy wczoraj. Wniósł ją sędziwy prezes Akademji umiejętności na ręce prezydenta miasta w następującem piśmie:

„Do świetnej Rady miasta Krakowa.

„Składając dwukrotnie mandat radzcy miejskiego odstąpiłem w obu razach od tego zamiaru skłoniony do tego jednomyślnemi uchwałami Rady miasta, widziałem bowiem w tych uchwałach dowód, że reprezentacja miasta, a więc i jej wyborcy zaszczycają mnie swojem zaufaniem, co też stwierdzało wielokrotne powierzanie mi mandatu poselskiego z Krakowa.

„Gdy atoli świeżo odbyte wybory do Sejmu przekonały mnie dostatecznie, że zaufania tego więcej nie posiadam; z uwagi zatem, że usposobienie obywateli miast musi mieć swój wyraz w jego reprezentacji, jaką jest Rada miejska, widzę się zmuszonym złożyć mój mandat ostatecznie. Jakąkolwiek byłaby większość głosów przeciwnych memu wyborowi, choćby nawet mniejszą od tej, jaka okazała się ostatecznie, to bądźcobądź byłaby większością, a zatem decydującą o zaufaniu obywateli, któremu narzucać się nie chcę.

„Składam więc mandat, upewniając szanowną Radę że mimo to zachowam w wdzięcznej pamięci, że Kraków raczył policzyć mnie do grona swoich obywateli honorowych, że też zostanę dla niego z równą zawsze życzliwością i gorliwością popierając jego dobro, gdziekolwiek zdarzyłaby się ku temu sposobność.

Kraków dnia 10 lipca 1889.

Pismo to odczytano na posiedzeniu Rady miejskiej z dnia 10 bm., i jednogłośnie uchwalono na wniosek radnego dr. Faustyna Jakubowskiego uprašać dr. Majera, aby swoję rezygnację zechciał cofnąć.

Fabryka wytworów chemicznych i nawozowych spółki komandytowej Juljana Wanga we Lwowie otrzymała na podstawie reskryptu wysokiego c. k. Namiestnictwa z dnia 12 czerwca r. b. pozwolenie na używanie orła cesarskiego na godle i pieczęci. Stało się to na podstawie § 61 ustawy przemysłowej, który opiewa:

„Przedsiębiorstwa przemysłowe odznaczające się znakomitym wpływem na rozwój przemysłu narodowego i ożywienia handlu mogą być odznaczone przewilejem używania orła cesarskiego na godle i pieczęci".

Impet bezwyznaniowy. Lwowski korespondent jednego z radykalnych tygodników warszawskich mianowicie *Głosu*, pisze w ostatnim swym liście między innemi co następuje:

„...Minister Gautsch nie zasypia gruszek w popiele. Wniósł on świeżo do parlamentu trzy nowelle szkolne, z których ostatnia, zawierająca zmiany dotychczasowych ustaw, obowiązujących szkolnictwo ludowe, nosi charakter *krańcowo reakcyjny*, przyznaje bowiem nauczycielom religji w sprawach nauki i wychowania *równorzędne* stanowisko z profesorami świeckimi..." —

Więc dla panów bezwyznaniowców postawienie kapłana, wykładającego religję, na równi z profesorem, wykładającym fizykę lub literaturę, jest krańcową reakcją? Z kimże na równi ma stać ksiądz katolicki? Czy może z woźnym lub tercjanem? Piękne perspektywy odsłaniają nam ci panowie z obozu radykalnego! Okazuje się bowiem z tego, że mają oni także swoję hierarchję społeczną, ułożoną na zasadach arystokratycznych i że w ich społeczeństwie ludzie także nie będą równi, ale do najniższych warstw będą właśnie zaliczeni ci, którzy w naszem społeczeństwie spełniają najwyższe i najświętsze funkcje.

Szczęśliwym wybrańcem fortuny, który na loterji liczbowej wygrał 480.000 zł., jest niejaki Melchjor Farkas, były urzędnik w Aradzie.

Jak donosi *Fremdenblatt*, kasy loteryjne w ciągu dwóch dni wypłaciły mu całą wygraną, która po potrąceniu należytości stemplowych wyniosła 477.000 zł.—Farkas twierdzi, że ma trzech spólników wygranej, którym wypłacić musi odpowiednie udziały.

Do jednej z kolektur w Wiedniu, w której wnosił stawkę na swoje terna, Farkas wstąpił osobiście i złożył na rzecz właścicielki biura oraz dwóch jej pomocnic 200 zł., co sprawiło u interesowanych pewne rozczarowanie.

Tymczasem nie brak już podejrzeń i poszlak, że sprawa ta nie jest całkiem czystą. Wspomniany wyżej dziennik otrzymał z Temeszwaru depeszę, według której obiega tam alarmująca wersja, że chłopczyka sierotę, używanego zwykle przez tamtejszy urząd loteryjny do ciągnienia numerów, jakiś pan zagadnął przed budynkiem urzędu, wręczył mu 2 zł., które zawsze pobierał za swą czynność, i powiedział mu: „Idź dziecko do domu, dziś kto inny ciągnąć będzie numera."

Gdy zatem chłopiec ten nie przybył, wzięto innego chłopca z pośród publiczności i ten wyciągnął te szczęśliwe numera. — Obiegają nawet wieści, że Farkas znajduje się pod dozorem policyjnym.

Zdaje się jednak, że wszystkie te wieści nie mają podstawy, bo ani w dyrekcji urzędu loteryjnego w Wiedniu ani w sądzie temeszwarskim nie zrobiono do dziśdnia żadnego doniesienia, i kasa loteryjna w Wiedniu wypłaciła już całą tę olbrzymią wygranę. — Nadto członkowie komisji rządowej obecnej przy ciągnieniu zeznali, że ciągnienie to odbyło się zupełnie prawidłowo.

Farkas wyjechał już z Wiednia i udał się do Aradu. W przejeździe przez Peszt złożył on w redakcji *Nemzeta* 5000 zł. na rzecz Towarzystw rolniczych w Siedmiogrodzie, a 1000 zł. na fundusz emerytalny dla dziennikarzy.

Z Tarnopola otrzymujemy następującą korespondencję:

Z dniem 10 lipca otwarto wystawę robót i rysunków w tutejszej żeńskiej szkole wydziałowej. Widzimy tutaj nagromadzone owoce całorocznej pracy uczennic, powiadam „nagromadzone", bo komitet zbyt mało zwrócił uwagi na symetrję, wdzięk i gust w ułożeniu, czem wystawa każda odznaczać się powinna.

Roboty są ułożone klasami, począwszy od drugiej. Znajdujemy tu roboty kanwowe, drutowe, szydełkowe, ruskie wyszywania różnym ściegiem; szycia, cery i łatania tak pożądane w życiu codziennem, a wreszcie piękne mereżki, przeróżne ozdobne roboty i toaletowe robótki.

Po należytem rozpatrzeniu się poznajemy, iż nauka robót prowadzoną była wzorowo i widocznym jest cel zastósowania tej nauki do potrzeb codziennego życia. Uczennice bowiem kiedyś na stanowisku gospodyń i matek nie będą w kłopocie jak to lub owo uszyć, załatać lub zacerować; a przytem potrafią w wolnej chwili ozdobić bieliznę lub mieszkanie robótkami, stanowiącemi wdzięk i poezję życia kobiety.

Co do szycia, to byłoby pożądanem, aby szkoła, która zawsze powinna zwracać uwagę na praktyczną i hygieniczną stronę, nie pozwoliła męczyć swych wychowanek stebnem ręcznym. I na co? w jakim celu tracić nań czas i siły skoro on w praktyce nigdy zastosowania nie znajdzie. Nauczyć się stebnować aby niektóre drobnosteczki wykończyć, gdy na maszynie to niewygodnie, to dobrze — dać małą próbkę tego ściegu, ale nie marnować czasu, sił i wzroku, który to młodsza generacja szczególniej oszczędzać winna.

Nie może mieć tu miejsca ta uwaga, że nie wszyscy mają maszynę, bo są one już nawet po wsiach, a za centa stebnują 2 metry, nad którymiby cały dzień ślęczeć trzeba Plan nauk powinienby więc ściśle ograniczyć steben ręczny a dozwolić maszynowy przy prześcieradłach i większych robotach.

Dział rysunków jest bogaty i rozmaity, tak pod względem praktycznego zastosowania jak i gustu. Górują tu malowidła na drzewie, atłasie, pluszu i aksamicie. Począwszy od kl. IV widzimy staranną pracę uczennic na ścianach i w tekach, które są piękne i z wolnej ręki wykonane. Od figur geometrycznych przechodzi rysunek w ornamentykę ołówkiem i piórkiem wyciąganą, a zdobną szrafirowaniem, fladrowaniem i barwami. Ornamentyka ma praktyczne zastosowanie w kasetkach, oprawnych książkach, ramkach itd. Kredka, tusz i rysunek sepią, jakoteż malowidła na kartonie są pięknie reprezentowane, począwszy od łatwych aż do bardzo trudnych. Kwiaty i ornament pojawiają się również na poduszkach i koszach ściennych wykonanych farbami metalicznemi, co sprawia zdaleka wrażenie roboty paciorkowej, ale nie nuży wzroku.

Po kwiatach idą członki ciała, głowy i biusty, które przedłożyła klasa 7 i 8. Są one cieniowane ołówkiem, kredką, tuszem i sepią. Niektóre prace uczennic tych klas, odznaczają się wybitnym talentem.

Wielka liczba krajobrazów zalega teki, zaledwie kilka dostało się na ścianę, gdzie są również próbki perspektywy kredką. I w rysunkach spostrzega się piękno połączone z pożytkiem, bo rysunki haftów i pięknych monogramów są podstawą robót ręcznych i kształcą zarazem gust estetyczny. W ogóle, widzimy w tym roku w szkole ogromny postęp, tak pod względem jakości jakoteż ilości i wykończenia prac.

Ta druga wystawa robót uczennic tutejszej szkoły wydziałowej jest rzeczywiście chlubnem świadectwem tak dla uczennic jak i dla grona nauczycielskiego tego zakładu.

Z Berdyczowa nam donoszą, że w mieście tem powstanie niebawem tramwaj. Konsorcjum kapitalistów zawarło już z hr. Tyszkiewiczową, właścicielką Berdyczowa, odpowiedni kontrakt i ma jeszcze w tym roku założyć tramwaj, który pójdzie od dworca kolei żelaznej i przetnie wszystkie główne ulice miasta.

Uwolnienie z poddaństwa. Petersburskie *Senackie Wiadomości* ogłaszają w ostatnim numerze aż 39 nazwisk osób uwolnionych z poddaństwa rosyjskiego. Najwięcej jest oczywiście nazwisk polskich, a między niemi z bardziej znanych jest p. Konrad Korzeniowski, syn powieściopisarza, komendant angielskiego statku, i Kazimierz hr. Łubieński z synem Alfredem i dwiema córkami.

Walki byków w Paryżu na wzór hiszpański pozwolił rząd francuski urządzać w czasie wystawy właścicielowi hippodromu przy ulicy *rue de la Fédération*. W pozwoleniu zastrzeżono jednak wyraźnie, że nie wolno zabijać tych zwierząt, jak to się dzieje w Hiszpanji.

Przed kilka dniami zakończyło się jednak takie widowisko w sposób dosyć smutny. Rozjuszony byk przeskoczył barjerę i z wielką biedą zdołano go wpędzić napowrót na arenę, tu pokaleczył kilku toreadorów i w końcu musiano go zabić.

Widowisko to zrobiło na licznie zgromadzonych widzach niesłychanie przykre wrażenie. Kilka dam a nawet jeden mężczyzna zemdlało.

Władza zakazała dalszych igrzysk.

List miłosny organisty. Przypadkiem dostał nam się list pewnego organisty z oświadczynami do panny służącej, który tu podajemy w całości do użytku autorów „podręczników listowych".

Brzmi on jak następuje:

Łaskawa Pani! — Ponieważ wedle tego, *item* tyle tylko ile być może bez kwestji, co właśnie na kształt tego wygląda jakoby nigdy nic; a że wiadomo Pani życie graniczące, skąd na horyzont światowości wyjść nie można, gdy się tu nic takiego nie dzieje aby miało swoję niezaprzeczoną signifikację i aby gdy w niewiadomości nieszczęsnej pozostaję, jak zawsze dotychczas w niej byłem i nadal pozostanę — zatem gdyby tylko można afektować, to jestem z gotową aplikanturą.

Sługa uniżony z uniżonością uniżoną
J. Z. organista.

W sądzie.

— Oskarżony, skazano cię na dożywotnie więzienie.

— A nie możnaby, proszę prześwietnego sądu, odliczyć te pół roku, co przesiedziałem przed sprawą?

Część ekonomiczna.

= **O stanie zbiorów w Węgrzech** podaje urzędowy raport z dnia 8 b. m. następne szczegóły:

P s z e n i c a w 38.8 prc. poniżej stanu średniego (w r. 1888 było 6.4 prc., w r. 1887 było 5.4 prc., w r. 1886 aż 11.3 prc.), w 55.4 prc. średnia (takiej było 74 prc. w r. 1888, 51.8 prc. w r. 1887, 70 prc. w r. 1886); a wreszcie 5.8 prc. powyż stanu średniego.

Ż y t o dojrzało przedwcześnie, ziarno więc zeschło i jest bardzo nikłe. W ostatnich dniach pogorszył się stan żyta o 8—10 prc. a w ogóle zbiór szacowany jest jako słabo średni.

O w i e s ucierpiał również, a nieustająca posucha grozi wielu okolicom zupełnym nieurodzajem tego gatunku zboża. Tylko 45.7 prc. szacuje raport poniżej stanu średniego — reszta tj. 54·3 prc. jako zupełnie zły urodzaj.

J ę c z m i e ń pogorszył się także o 15 prc. Ogólny stan jest gorszym niż średni, a towaru browarnego prawie nie będzie w Węgrzech.

K u k u r u d z a chociaż dotąd bujna i rosła cierpi również wiele w skutek posuchy. Na nizinach o mokrej glebie urodzaj kukurudzy jest niezwykły. Koło Alföld na każdej prawie łodydze wystrzeliło 3—4 kaczanów.

Z b i ó r w i n a zapowiada się nader pomyślnym.

= **Cena spirytusu**, która z zaprowadzeniem nowego podatku zamiast podnieść się w górę ustawicznie spadała do połowy zeszłego miesiąca i obniżyła się do poziomu 13 zł. za hektolitr, obecnie od pewnego czasu dąży stale w górę. Onegdaj płacono na wiedeńskim targu za towar gotowy po 14·25—14·37½, na sierpień po 14 zł. 62½ do 14 zł. 80 ct.

= **Nowe jednoreńskówki** wchodzą w obieg z dniem jutrzejszym, tj. dnia 13 b. m. Dotychczasowe będą przyjmowane we wszystkich kasach rządowych do dnia 30 czerwca 1890. Od tego terminu do dnia 30 czerwca 1892 wymiana dotychczasowych jednoreńskówek z datą „1 styczeń 1882" odbywać się będzie jeno w kasach głównych i zbiorowych, zaś od dnia 1 lipca 1892 do końca roku 1893 wymiana nastąpi tylko wskutek podań wniesionych do c. k. ministerstwa skarbu.

Z dniem 1 stycznia 1894 ustanie wymiana dotychczasowych jednoreńskówek zupełnie.

Nowe banknoty państwowe po 1 zł. mają format 105 na 68½ milimetrów, drukowane są niebieską farbą obustronnie na papierze o ciemnych prążkach poprzecznych, z tekstem na jednej stronie niemieckim, na drugiej węgierskim. Tekst zajmuje przestrzeń 61 milimetrów szerokości a 96 długości i okolony jest obwódką z powtarzających się napisów „E i n G u l d e n" lub „E g y F o r i n t." W środku tej obwódki jest owalna tarcza z cyfrą 1 i z tekstem oznaczającym wartość noty. Poniżej tej tarczy stoi postać klęczącego chłopca — na stronie niemieckiego tekstu z prawego boku, na stronie węgierskiego tekstu z lewego boku. Chłopiec ten trzyma w ręku palmową gałązkę i wspiera się na tarczy, w której środku umieszczono napis białemi głoskami, że wydawanie not państwowych stoi pod kontrolą komisji długu państwowego.

Wiedeń 10 lipca.

(Z) W znak haussy wstąpiliśmy dzisiaj. Czy na długo, o tem wie chyba dyplomacja, która rozjeżdża się już na urlopy i zabezpiecza sferom finansowym, że żadna niespodzianka nie przerwie naszę siestę w sezonie ogórkowym. Repryzę dzisiejszą powołały do życia lepsze notowania wieczorne frankfurckiej giełdy i obudzona ochota Berlina do zakupowania naszych kredytów. Były to motywa dosyć mizerne, czuła to sama spekulacja, więc pozoru do repryzy szukała w obniżeniu cen zbożowych, twierdząc, że jeśli podnoszenie się cen zboża było dowodem nieurodzaju, to ich spadek świadczyć powinien, że zapatrywania poprzednie były nadto pessymistyczne, a faktycznie tegoroczne zbiory w Austrji nie będą zbyt niepomyślne. Owóż chociaż to rezonowanie nie wytrzymywało krytyki, bo zadawał im kłam urzędowy raport węgierski, to wszelako do zamknięcia giełdy utrzymał się prąd zwyżkowy, kursa się podniosły w całym materjale, a nawet Ludwiki — z rana gęsto wystawiane na sprzedaż i w skutek tego cofające się — w końcu wróciły na wczorajszy poziom. Dewizy i waluty osłabły dość znacznie.

Ostatecznie notowano:

Kred. austr. 302 00, węgier. 316·75, anglob. 121·75, uniony 225 50, bankvereiny 106 00, länderbanki 227 60, ludwiki 192·—, czerniowiec. —·—, renta papier. 84 00, srebrna 84 80, austrj. złota 110·00, papier. 99 80, węg. złota 100 85, papierowa 95·20.

Ruble 1·21 zł.

Telegramy „Przeglądu".

Petersburg 12 lipca (pryw.) Telegram z Abo w Finlandji donosi, że wczoraj ze strażnicy morskiej w tem mieście widziano przez teleskop jacht carski płynący w kierunku południowym. Wnoszą stąd, że car za parę dni przybędzie na wielki przegląd floty, która już zgromadziła się naprzeciw Kronstadtu i oczekuje tu cara Od tygodnia okręt carski nie dotykał nigdzie brzegów Finlandji.

Warszawa 12 lipca. Wczoraj w południe odbyło się na polu Mokotowskiem w obecności br. Puszkina, wyższych oficerów i delegatów cesarza austrjackiego uroczyste wręczenie pułkowi Keitholmskiemu wstęg sztandarowych ofiarowanych przez cesarza austrjackiego.

Przed frontem odczytano telegram cara który przyjęto grzmiącem h u r r a. Potem wznowiono okrzyk na cześć cara, cesarza austrjackiego i niezwyciężalność pułku.

Wiedeń 12 lipca. Wczoraj o godzinie 5tej po południu odbył się w Burgu drugi obiad dla członków delegacji. O godz. kwadrans na 9tą wieczór odjechał cesarz z powrotem do Ischl.

Wielki książę Piotr Mikołajewicz przybył tu wczoraj po południu, wieczorem zaś ruszył w dalszą podróż do Cettynji. — Poseł Hengelmüller przybył tu z Belgradu. Rada zawiadowcza kolei Dux Bodenbach zwołuje na dzień 29 lipca nadzwyczajne zebranie jeneralne do Cieplic. Na zgromadzeniu tem przedłożonym będzie wniosek nabycia przez tę kolej koleji z Pragi do Dux za cenę 8 miljonów zł. Celem wypłaty ceny kupcnu puszczonych ma być w obieg 10940 akcji lit. b wartości 2,188.000 zł. i 27.000 akcyj lit. c wartości 5,400.000 zł. W ten sposób wedle obliczenia ma cały puszczony w obieg kapitał akcyjny 8,211.900 zł. włącznie z wypuścić się mającym w sumie 2,188 000 zł. otrzymać 12 proc, nowe zaś akcje lit. c 4-proc. dywidendę.

Jadący z Pesztu pociąg kurjerski zderzył się wczoraj, z powodu złego ustawienia zwrotnicy, na stacji Himberg z pociągiem towarowym, przyczem dwóch podróżnych i dwóch ludzi ze służby kolejowej odniosło lekkie uszkodzenia, a 2 wagony zgruchotane. O godzinie 7 min. 45 wieczór odszedł z Wiednia osobny pociąg i przywiózł tu podróżnych.

Możliwa zwyżka dochodów ma być w równej części między akcjonarjuszów rozdzieloną, 5-procentowe priorytety kolei Dux-Bodenbach i kolei Praga-Dux mają być w drodze dobrowolnej konwersji zamienione na cztero-procentowe a premja ma być wypłaconą w gotówce. Wreszcie uchwaliła rada zawiadowcza wybudować drugi tor na przestrzeni Dux Bodenbach.

Wiedeń 12 lipca. Węgierska delegacja na plenarnem swojem posiedzeniu uznała zupełną zgodność swoich uchwał z uchwałami delegacji austrjackiej. Uchwały te zostaną przedłożone N. Panu do najwyższej sankcji.

Austrjacka delegacja załatwiła na plenarnem posiedzeniu szereg petycyj, a między niemi petycję krakowskiej Izby handlowo-przemysłowej w sprawie dostawy dla armji odzieży i rynsztunku. Petycję odstąpiono ministrowi wojny z wezwaniem, aby tak zmieniono warunki dostaw, iżby umożliwiono rękodzielnikom objęcie dostawy czwartej części potrzebnych przedmiotów.

Następnie przyjęto w trzeciem czytaniu powzięte już uchwały. Kalnoky wyraził delegacji uznanie i podziękowanie monarsze za jej patrjotyczną, wspólną pracę i podziękowanie od wspólnego rządu.

Khewenhüller dziękował przewodniczącemu ks. Windischgraetzowi za oględne kierownictwo obradami.

Tenże dziękował delegacji za uznanie swoich czynności, i rządowi wspólnemu za skuteczne popieranie prac delegacyj.

Trzykrotnym okrzykiem na cześć Cesarza zamknął przewodniczący posiedzenie delegacji, a delegacja z uniesieniem powtórzyła ten okrzyk.

Paryż 12 lipca. W izbie wniósł Leherisse interpelację co do wrzekomego naruszenia ustawy i konstytucji podczas ostatnich zajść w Angouleme i zapytał, co rząd zamierza uczynić, aby szanowano ustawy i konstytucję. Za osobiste wycieczki przeciw ministrowi spraw wewnętrznych wezwał go prezydent do porządku.

Minister Constans odpowiedział, że jego obowiązkiem jest utrzymać spokój na ulicach i miejscach publicznych i będzie to czynił tak długo, jak długo stoi u steru, a nietykalność poselska ustaje, jeżeli kogo na gorącym uczynku schwycą.

Laguerre wszedł na trybunę i począł w gwałtowny sposób napadać na ministrów i prezydenta izby, za co kilka razy do porządku wezwanym został, w końcu zaś prezydent odebrał mu głos; ze względu jednak, że Laguerre nie chciał zejść z trybuny, musiano zrobić przerwę w posiedzeniu.

Po ponownem otwarciu posiedzenia rozpoczął dalej swą mowę Laguerre, który przez cały czas przerwy nie schodził z trybuny, za co Izba orzekła nad nim cenzurę i czasowe wykluczenie od obrad, poczem zamknięto posiedzenie o godzinie kwadrans na 6. Laguerre zszedł z trybuny dopiero o godzinie 6.

Senat ukończył swe prace i odroczył się do jesieni.

Przy kilku tytułach budżetu przedsięwziął senat zmiany, tak że cały budżet wrócić musi napowrót do Izby.

Aden 12 lipca. Przy wjeździe do portu wewnętrznego zderzył się parowiec „Anadyr", należący do francuskiego towarzystwa *Messageries maritimes*, z parowcem „Oxus". „Anadyr" zatonął, „Oxus" zaś nie doznał uszkodzenia. Podróżnych „Anadyra" i znajdujące się na nim przesyłki pocztowe uratowano.

Berno 11. lipca. Robotnicy, wracający do pracy, nie doznają więcej przeszkód ze strony strejkujących. Liczba pracujących wynosi dziś blisko 6000. W piętnastu fabrykach pracują już wszyscy robotnicy, w trzech innych wszyscy, z wyjątkiem robotników tkackich.

Jaegerndorf 12 lipca. Zmowa trwa dalej, przemysłowcy chcą tylko z własnemi robotnikami godzić się, do zgody jednak jeszcze nie przyszło. Robotnicy zachowują się spokojnie i dotychczas nie dopuścili się żadnych wykroczeń.

Londyn 12 lipca. W izbie niższej oświadczył Stanhope, że wojsko derwiszów w sile 6000 ludzi i 800 wielbłądów stanęło już o 33 mil na północ od Wadihalfa. Celem wzmocnienia garnizonu górno-egipskiego wysłano do Egiptu jeden pułk z Malty i jeden pułk z Cypru.

Londyn 12 lipca. Dwa pułki w Aldershot otrzymały rozkaz być gotowemi do wymarszu dla zluzowania tych wojsk na Malcie, które otrzymały rozkaz udania się do Egiptu.

Zanzibar 12 lipca (doniesienie biura Reutera). Niemcy ostrzeliwali wczoraj Tangę i obsadzili to miejsce po nieznacznym oporze.

Wissmann znajduje się jeszcze w Pangani.

Berlin 12 lipca. Zgromadzenie czeladzi piekarskiej uchwaliło zaprzestać pracę od dziś południa. Majstrowie oświadczyli, że nie poddadzą się żądaniom czeladzi w żadnym razie, lecz poczynili stosowne kroki, aby nie dopuścić do zaprzestania wypieku.

Kair 12 lipca. Dwom bataljonom stacjonowanym na Malcie nakazano wyruszyć do Egiptu.

Paryż 12 lipca. Wiadomość podawana, jakoby bulanżyści dążyli do tego, aby ich kolejno z parlamentu wykluczano, okazała się mylną wedle najnowszych informacyj.

Kolonja 12 lipca. Wedle *Kölnische Ztg.* cesarzowa nie będzie towarzyszyć cesarzowi Wilhelmowi w jego podróży do Anglji, lecz z końcem września pojedzie z cesarzem na dwór włoski do Monzy a stamtąd do Grecji.

Berlin 12 lipca. Podróżnik Lue opuścił Berlin i udaje się we wtorek do korpusu expecyjnego Wissmanna.

Post oświadcza, że wiadomość o podróży hr. Waldersee do Petersburga jest nieprawdziwą i wymyśloną w celach giełdowych.

Norddeutscherka w odpowiedzi na różne komentowanie ks. Bismarkowi podsuwanego artykułu o poglądach jenerała Clausewitza na istotę wojny, oświadcza, że książę Bismark z artykułem tym w żadnym związku nie stoi.

Paryż 12 lipca. Senat ukończył jeneralną debatę nad budżetem i przyjął projekt ustawy co do kanału panamskiego z tem, iż projekt ten należy napowrót odesłać do izby.

Przy debacie budżetowej przyszło do zajścia między senatorami Lareinty i Le Lievre. — Le Lievre wyzwał Lareinty'ego na pojedynek.

Ateny 12 lipca. Grecka prasa wzywa Kreteńczyków, aby zaprzestali bezowocnej agitacji, gdyż Grecja życzy sobie pokoju.

Wiedeń 12 lipca. Urzędowa *Wiener Zeitung* ogłasza zamianowanie docenta Józefa Puzyny nadzwyczajnym profesorem matematyki w uniwersytecie lwowskim. Dalej ogłasza nominację dyrektora gimnazjum państwowego w Drohobyczu, Biesiadzkiego, dyrektorem gimnazjum Franciszka Józefa we Lwowie, i nominacją profesora akademickiego gimnazjum we Lwowie, Borkowskiego, dyrektorem gimnazjum państwowego w Drohobyczu.

Przyjechali do Lwowa

dnia 12 lipca 1889.

Hotel Zorża: J. baron Brunicki z Wiednia M. dr. Löwith z Insbruku. Wł. Kempner z Nowego Sącza. L. Ujejski z Wygnanki. J. Jędrzejowicz z Litatyna. J. Paygert z Streptowa. Dr. M. Siengalewicz z Rosji. Wessely z Wiednia. H. Horowitz z Mieczyszczowa. G. Platz z Borysławia. J. Stein z Paryża. M. Bogdanowicz z Kossowa. Brander z Kassel.

Hotel Europejski: J. Rauch i J. Schmal z Wiednia. M. Graf z Lipska. A. Ligęza z Magierowa.

Hotel Angielski: A. Lubicz z Wiednia. W. Wołodkowicz z Brzozdowiec. M. Eder z Wicynia. N. Gołaszewski z Toustobab. J. Olszewski z Krakowa. S. Osuchowski z Plotycz. M. Krypiakiewicz z Petersburga. R. Scholz z Kamionki wołoskiej.

Hotel Langa: G. Pappelbaum z Wiednia. I. Frenkel z Koniuszków. S. Meissner z Pragi. J. Stoklassa z Krakowa. L. Adler z Budapesztu. W. Thun i M. Keller z Wiednia. A. Ruhig z Budapesztu.

Z zbożowych targów

12 lipca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	7·65—8 15	7.50—8 —	7 40 8.—	0·——0 —
Żyto	6.——6 5	5.90—6 40	5.75—6 35	0.——0.—
Jęczmień	0.——0.—	0 ——0 —	0.——0.—	0.——0 —
Owies	0·——0 —	6 — 6 80	6.—— 6 70	0.——0 —
Groch	—.—.—	0 — —.—	0.— —.—	0.— —.—
Wyka	——.—	0 ——0 —	0.——0.—	—.——.—
Rzepak	13 75 14.—	13 50 14.—	13 50 13·75	—.——.—
Lnianka	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. biała	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. szwed.	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Rzepak poszukiwany.

Lwów Z Izdy handlowej 12 lipca 1889.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	190 —	194 —
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	234 50	237 50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	277 —	281 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2 Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 5 prc. w. n.	99 75	100 75
6% Listy zastaw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let	— —	— —
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	103 —	104 —
Banku krajowego 4½% w. a.	97 75	98 75
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	100 65	101 65
„ „ „ 4 „ „ „	96 —	97 —
„ „ „ 5 „ „ „	100 65	101 65
„ „ „ 4 „ „	93 80	94 80
„ „ „ 4½% „ „	98 75	99 75
„ „ „ 4%	92 80	93 80
3 Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d) 6%) 3% w likw.	57 50	59 —
„ „ „ „ (d) 5%) 2½%	48 —	50 —
4 Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 15	105 15
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100 50	101 50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104 —	106 —
„ „ „ 1883 4½% „	96 50	97 50
5 Losy		
Losy miasta Krakowa	24 —	26 —
„ „ Stanisławowa	— —	38 —
6 Monety		
Dukat holenderski	5 57	5 67
Dukat cesarski	5.61	5.71
Napoleondor	9 43	9.53 —
Półimperjał rosyjski	9 69	9·79
Rubel rosyjski srebrny	1 36	1·48
„ „ papierowy	1·20—	—1·22 —
100 marek niemieckich	58 01	59·10

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 12 lipca godz. 1. min. 45.

Akcje kredyt	303·—	Węg. kolej półn. wschodn.	187·—
Alpiny	66 25	Wiedeńskie losy kom.	143·75
Kredyty węg.	318 25	Akcje yton.	110·50
Anglobanki	124·10	Gal. obl. indem.	104·50
Uniony	226 50	Elbethale	213 50
Ludwiki	192·—	Länderbanki	228·60
Nordbahny	254 —	Renta zł. węg.	99·95
Lombardy	122 25	Bankvereiny	106·60
Losy tureckie	31.25	Renta węg. pap.	95·30
Staatsbahny	223·65	Ruble	1·21 65
Czerniowieckie	235 25		

Usposobienie ciche.

C. k. Dyrekcja ruchu kolei państwowych we Lwowie

Wyciąg z rozkładu jazdy ważny od 1 lipca 1889

Odjazd ze Lwowa

ku Stryjowi:

5 godz. 50 m. z rana pociąg osobowy do Stryja, Chyrowa, Stróże, Orlo, Ławocznego, Munkacsa, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna.

10 godz. 20 m. przed połud. pociąg osobowy do Stryja, Chyrowa, Suchy, Stanisławowa i Husiatyna.

8 godz. 45 m. wieczór, pociąg osobowy do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu.

Ku Stanisławowu:

9 godz. 20 m. z rana pociąg pospieszny do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna.

9 godz. 50 m. z rana pociąg mięszany do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass Bukaresztu i Husiatyna.

10 godz. 8 m. wieczór pociąg mięszany do Stanisławowa, Czerniowiec, Suczawy i Czortkowa.

Ku Bełzcu:

7 godz. 49 m. z rana, pociąg mięszany do Bełzca i Sokala. 2 godz. 44 m. po połud. tylko co sobotę pociąg mięszany do Bełzca.

5 godz. m. 1 po połud. tylko we Wtorek, pociąg mięszany do Bełzca.

Przyjazd do Lwowa.

w k i e r u n k u z e S t r y j a

8 godz. 26 m. z rana pociąg osobowy z Budapesztu, Munkacsa, Suchy, Chyrowa i Stryja.

3 godz. 36 m. po połud. pociąg osobowy z Suchy, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja.

12 godz. 8 m. w nocy pociąg osobowy z Budapesztu, Munkacsa, Ławocznego, Orlo, Stróże, Chyrowa, Husiatyna i Stanisławowa.

W kierunku ze Stanisławowa:

6 godz. 40 m. z rana pociąg mięszany z Suczawy Czerniowiec i Stanisławowa.

8 godz. wieczór, pociąg pospieszny z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa.

11 godz. 6 m w nocy, pociąg mięszany z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa.

W kierunku z Bełzca:

10 godz. 10 m z rana tylko we wtorek i w piątek, pociąg mięszany z Bełzca

5 godz. 53 m. po połud. pociąg mięszany z Bełzca i Sokala.

Godziny podane są podług zegara lwowskiego.

Pojedynczy rozkład jazdy na szlakach c. k. kolei państwowych nabyć można w każdej stacji za opłatą 6 centów.

1[illegible]2)

OFIARA FATALIZMU.

POWIEŚĆ

Ksawerego de Montépin.

(Ciąg dalszy).

Zabijać się...

A to po co, jeśli łaska?...

„Śmierć moja nie przyniosłaby szkody nikomu a odwrotnie byłaby korzyścią dla wszystkich... i wszyscy też cieszyliby się i śmieli z mojej bezprzykładnej głupoty...

„Naprzód skorobym tylko umarł, baron Polart zjawiłby się u ojca i przedstawiłby mu oblig na pięćdziesiąt tysięcy franków, noszący jego podpis i z obawy, aby nie rzucić plamy na pamięć moję, ojciec by mu wypłacił bez najmniejszej kwestji...

„Następnie w wieku mego ojca, w obec tego stanu osłabienia przedwczesnego a postępującego tak szybkim krokiem, mało prawdopodobnem się wydaje, bądźcobądź mówi tam baron Polart, byśmy potrzebowali długo czekać na sukcesję... Otóż zabijając się, pomnożyłbym o pięć do sześciukroć sto tysięcy franków, jak głupiec, majątek każdej z sióstr moich!.. Widzę już jak Jerzy Herbert zaciera ręce, idąc za moim pogrzebem bo on mnie cierpieć nie może ten miły szwagierek!...

„Nie, nie, prawdziwie chciałem postąpić jak głupiec!... Na szczęście czas jeszcze się cofnąć i cofam się...

„Zresztą, przychodzi mi pomysł, którego wynik okazać się może cudownym, jeśli go będę umiał przeprowadzić... Jeśli przeciwnie nie uda mi się, położenie moje i tak już pogorszyć się nie może w żadnym razie!...

„Od jutra spróbuję a może los, który prześladuje mnie bez litości od tak dawna, zechce nakoniec stać się przychylniejszym dla mnie!..."

Tak sformułowawszy długi ten monolog Gontran zapalił u płomienia świecy dwa listy, które były już bezpotrzebne i rzucił je w kominek.

Potem nabity pistolet powiesił napowrót na ścianie.

Wybrał sobie starannie cygaro i szedł do parku, aby tam w ciszy dojrzeć mógł plan, który majaczył mu w głowie i po którym, jak wiemy, spodziewał się, najszczęśliwszych rezultatów.

Młody człowiek nie powrócił już tego dnia do Tulonu i był niezmiernie wesoły i ujmujący podczas obiadu, przy którym jenerał, nieco cierpiący nie pojawił się.

Dodajmy, że Jerzy i Dianna unikali wszelkiego wspomnienia o panu Polart, co do którego ich opinja jest nam już znaną.

* * *

Nazajutrz raniutko Gontran kazał osiodłać sobie konia, żeby się stawić na zaproszenie barona, który — jak wiemy — wydawał śniadanie tylko dla wybranych członków Klubu przemysłu i sztuki.

Szacowny ten baron (powiedzieć to trzeba nawiasem) winien był to małe zadośćuczynienie swoim uczestnikom w grze; albowiem od niejakiego czasu szczęście, jak się zdawało, odwróciło się od nich zupełnie, a młodzi Tulończycy, zamiast jak się spodziewali zbogacać się łupem baronowskich dostatków, widzieli z żalem jak ich pieniądze przechodziły do jego kieszeni z akuratnością doprowadzającą do rozpaczy.

Dwaj czy trzej próbowali okazać pewnego rodzaju zdziwienie z powodu tego zdumiewającego i stałego szczęścia.

Ale ogólne oburzenie, jakie tem wywołali, zmusiło ich do milczenia.

Bo i jakże można było posądzać o oszustwo w karty człowieka tak wysoce dystyngowanego jak baron, który zaraz na samym wstępie swoim do klubu przegrał tyle... a umiał przegrywać z takim spokojem!

Sam tylko Gontran wiedział co sądzić o tem dziwnem szczęściu barona.

Ale Gontran nic nie mówił; miał słuszne do tego powody.

Zanim opuścił zamek i puścił się w drogę do Tulonu, młody człowiek zatrzymał się równie jak dnia poprzedniego przed tą ścianą swej sypialni, na której porozwieszana była najrozmaitsza broń... tylko że teraz przyszedł tu z innym zamiarem.

Zdjął i rozłożył na znanem nam już biurku z pół tuzina sztyletów, puginałów i kordelasów. Te ostatnie odsunął od siebie prawie natychmiast, a cała jego uwaga skupiła się na broni najmniejszego rozmiaru.

Z pośród niej też wybrał mały sztylet wenecki z najczystszej stali, o ostrzu krótkiem i cienkiem.

Przyjrzawszy mu się uważnie i zbadawszy siłę żelaza, która była wielka mimo szczupłego rozmiaru, włożył go napowrót w pochwę z karmazynowego aksamitu ze srebrnym haftem i schował do kieszeni.

Dodajmy tu, że podczas całego badania tej broni na twarzy jego nie było wyrazu okrucieństwa; owszem twarz ta była najzupełniej spokojna, widocznie więc nie zajmowały go wcale myśli mordercze.

Cóż on zamierzał uczynić z tym sztyletem tak starannie wybieranym?

Zobaczymy to niezadługo.

O milę mniej więcej od zamku spotkał Marcelego de Labardès i Raula de Simeuse jadących powozem.

Wicehrabia zatrzymał swego konia i podał rękę młodzieńcowi i byłemu oficerowi, choć nie łudził się i czuł wstręt, jakim wobec niego ten ostatni był przejęty.

— Dzień dobry panom — rzekł — czy to nie do zamku do mnie jedziecie?

— Tak — odpowiedział Marceli.

— To źle!

— Dlaczego?

— Bo zmuszacie mnie do żałowania szczerze, iż nieobecny nie będę mógł cieszyć się waszem towarzystwem.

— A więc, kochany Gontranie, — ozwał się Raul, który, jak wiemy, pragnął zawsze mimo wszystko okazywać się uprzejmym dla brata ukochanej swej Blanki, — któż ci przeszkadza zawrócić i pojechać razem z nami?

— Chciałbym módz to uczynić... ale na nieszczęście to rzecz niepodobna. Przyjąłem zaproszenie na dzisiejszy ranek...

— Czy nie odgadujesz Raulu, — rzekł Marceli z lekką ironją, — że wicehrabia ma niezawodnie schadzkę z nowym swoim a tak nieodłącznym przyjacielem, baronem Polart?

— Czy pan znasz barona, panie de Labardès?... — spytał Gontran zdziwiony tonem swego interlokutora.

— Nie, dzięki Bogu!... Wczoraj widziałem go po raz pierwszy w życiu, ale to mi wystarcza najkompletniej, aby być pewnym, że ten jegomość jest błaznem najgorszego gatunku i zrobiłbyś mi pan wielką przyjemność, gdybyś mu to powtórzył w mojem imieniu.

— Słowo daję, — odpowiedział Gontran z nieco wymuszonym uśmiechem, — wyznam, że wolę nie podejmować się zupełnie tej misji. Dodam, że nie podzielam zupełnie pańskiego zapatrywania, które wyraziłeś tak energicznie.

— Jeśli pan go nie podzielasz, tem gorzej dla pana! — odpowiedział Marceli. — Zdaje mi się, że będę dobrym prorokiem przepowiadając panu, że niezadługo będziesz miał toż samo co ja o nim mniemanie... Może jednak już wówczas będzie za późno.

Gontran zmuszony był przyznać przed samym sobą, że przenikliwość pana de Labardès nie zawiodła go bynajmniej w tym wypadku, ale nie wydał się z tem ani trochę i odpowiedział tylko:

— Jesteś pan strasznie surowym.

— Nie, tylko sprawiedliwym. Przyszłość dowiedzie panu tego, żem się nie mylił. Wierzaj mi zresztą, panie wicehrabio, że nie pozwoliłbym sobie tak przemawiać do pana, gdyby mi nie dawała do tego tytułu serdeczna przyjaźń moja i życzliwość dla całej rodziny państwa, boć wiem to wybornie, że jesteś absolutnym panem twoich czynów i że to, co czynisz, nie może mnie obchodzić..

Potem natychmiast dodał:

— Jakże się ma dziś jenerał?

— Dobrze, o ile mi się zdaje, — odparł Gontran, — bom go nie widział przed wyjazdem.

— Czułość synowska prawdziwie wzruszająca, — pomyślał pan Labardès.

— A panie? — spytał Raul.

— W chwili, gdym wychodził z mego pokoju dowiedziałem się przez jednego ze służących, że siostry moje przechadzały się razem po parku... Do widzenia, panowie, nie chciałbym powstrzymywać was dłużej.

— Do widzenia, — odpowiedział Marceli, — i wierzaj mi pan, odczep się od tego twego barona de Polart.

Nowy zamieniono uścisk dłoni, poczem rozjechali się każdy w swoją stronę, powóz i jeździec.

We trzy kwandranse później, Gontran zsiadł z konia i oddawał swego wierzchowca jednemu ze stajennych hotelu „Marynarki Królewskiej".

* * *

Miejscem, obranem przez pana Polart na wielkie śniadanie, które dziś dawał, była najwspanialsza z tulońskich restauracji.

Na dole jej był wielki salon pełen złoceń i niesmacznych malowideł; na górze był mniejszy nieco salon, urządzony z niemniejszym przepychem i gustem i z tuzin małych tajemniczych gabinecików, zaopatrzonych w wyścielane otomany i wszelkie inne akcesorja prawdziwie paryzkiego komfortu.

Dzięki temu komfortowi a obok tego dzięki wybornym gatunkom win, w które zawsze zaopatrzoną była piwnica restauratora, zakład jego cieszył się takiem powodzeniem, jakiem w Paryżu cieszą się takie gastronomiczne zakłady jak *Café Riche*, *Café anglais* albo *Maison Brebant*.

Tulończyk żyjący z szykiem byłby sobie uważał za ubliżenie, gdyby mu przyszło jadać gdzieindziej jak w tym zakładzie o arystokratycznej klienteli. Oficerowie marynarki spotkawszy się z sobą gdzieś o kilka tysięcy mil od Francji na morzu tu sobie naznaczali miejsce schadzki za powrotem.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. Manieckiego. — Zarządzca Walenty Hodak.